Nr. 124. Kraków, Sobota 29 Maja 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. — kwartalnie 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 1 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Pojedynczy numer 6 halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcja i Administracja: Kraków, św. Anny 4, II p. — otwarta od godz. 7—1 w poł. — Kantor w parterze otwarty cały dzień. Telefon: Nr. 565

Przed sąd narodu.

Wszystkie stronnictwa niemieckie w parlamencie austrjackim utworzyły jeden blok. Porozumiewają się i działają łącznie wszechniemiecki poseł Malik z konserwatystą ministrem hr. Stürghkiem, osławiony agitator wszechpruski, poseł Wolf z austrjackim patrjotą ks. Lichtensteinem. Ultrakatoliccy chrześcijańsko-społeczni idą ręka w rękę z agitatorami protestantyzmu.

Wszyscy Niemcy są solidarni nie tylko podczas entuzjastycznego witania cesarza Wilhelma w Wiedniu, ale także w obwieszczaniu posłom czeskim w komisji budżetowej przez usta posła hofrata Bachmanna, że w mieście czeskiem Chebie (Eger) takiem samem prawem mógłby Zulus żądać rozprawy w języku kafrów, jak Czech w języku czeskim. Tak powiedział hofrat poseł Bachmann, a posłowie niemieccy milczeniem to potwierdzili.

Wszystkie pisma niemieckie zgodne są w żądaniu utrzymania niemczyzny na wszystkich posterunkach, gdzie się ona rozsiadła za czasów germanizacyjnego absolutyzmu. Każdy opór przeciw tej dzikiej pretensji pangermańskiej ogłaszany bywa za bezprawie. Prawa nabyte przez Czechów i Słoweńców za rządów poprzednich uznają za krzywdę, którą obecne ministerstwo ma naprawić.

Taki oto blok niemiecki, działający w imię powyższych zasad, zadowolony jest z teraźniejszego ministerstwa. I słusznie, może być zadowolony. Obok wszechniemieckiego działacza ministra sprawiedliwości dra Hohenburgera, który na spółkę z Wolfem urządzał rewolucję parlamentarną przeciw Kazimierzowi Badeniemu za jego rozporządzenia językowe dla Czech, zasiada w gabinecie eksc. Biliński, który się tak przejął duchem wszechniemieckim, że zgodnie z wszechniemcami potępia ministrów czeskich Forsta i Fiedlera za to, że przez »telefon« rozszerzali uprawnienie języka czeskiego w służbie pocztowej. Pisma wszechniemieckie chwalą dra Bilińskiego, że przez małżeństwo jest spokrewniony z Niemcami. O tem, że matka dra Bilińskiego była z Brunsteinów, dotychczas jeszcze nie donieśli wszechniemcy, być może przez wzgląd na antysemitów.

Faktem jest, że z takim oto blokiem wszechniemieckim wspólce pozostaje Koło Polskie. Tak jest. Za czasów prezesury wszechpolaka dra Głąbińskiego, posła lwowskiego i profesora uniwersytetu polskiego, tak daleko zaszło Koło polskie, aż do spółki z Wolfem, Malikiem, Markglem i tow. Polskimi głosami posłów: dra Głąbińskiego, Kozłowskiego, Górskiego, Staniszewskiego i Kolischera uratowano ministra Hohenburgera 27 bm. w komisji budżetowej, przeciw głosom słowiańskim, które go chciały słusznie usunąć za groźby przeciwko sędziom czeskim, nie chcącym uznać wszechwładzy języka niemieckiego w Królestwie czeskiem.

Poseł Stapiński usunął się rozmyślnie przed głosowaniem. Za to zarzuca mu prasa wszechpolska łamanie solidarności narodowej.

Doszło do tego, że wszyscy Czesi i wszyscy południowi Słowianie wyrzekają się stawiania w komisji budżetowej najsłuszniejszych żądań w dziedzinie szkolnictwa, aby nie narażać się na przegraną, która ich czeka wobec solidarnego działania bloku polsko-niemieckiego. Kierownictwo »Unji słowiańskiej«, obejmującej wszystkich posłów słowiańskich — prócz Ukraińców i Polaków, obwieściło w oficjalnym komunikacie, że zrywa wszelkie stosunki z Kołem polskiem.

Do tego doszło za wszechpolskiego przewodnictwa w Kole polskiem. Reprezentacja polska w jednym bloku z wszechniemcami, admirującymi cesarza Wilhelma, protektora ustawy, wywłaszczającej nas z ziemi praojców naszych, — to straszny akt oskarżenia o największą zbrodnię przeciw narodowi, bo o zbrodnię spółki z odwiecznymi, najgroźniejszymi nieprzyjaciółmi Ojczyzny.

Tylko z winy Koła polskiego powstało i utrzymuje się zjednoczenie wszechniemieckie. A jaka stąd szkoda urasta dla przyszłości naszej, że dzięki naszej reprezentacji polskiej prusaczeją wszystkie niemieckie stronnictwa w Austrji, a wszystkie stronnictwa słowiańskie odwracają się ze wzgardą od Koła polskiego, — to nie trudno przewidzieć i określić.

Posłowie Polskiego Stronnictwa Ludowego uczynili i czynią wszystko, co w ich mocy, aby zmienić ten haniebny stan rzeczy. Na podstawie jednomyślnej uchwały klubu posłów P. S. L. wniósł poseł Stapiński na ostatniem posiedzeniu Koła polskiego znaną rezolucję, utrzymaną w tonie ogólnym, ale popartą całogodzinnem przemówieniem i objaśnioną należycie w szczegółach, do czego zmierza. Zarówno na posiedzeniach prezydjum, jak na komisji parlamentarnej, jak wreszcie podczas ostatniej konferencji prezydjum Koła z prezydentem ministrów w obecności ministrów Bilińskiego i Weisskirchnera oświadczył poseł Stapiński stanowczo, że **w bloku polsko-niemieckim ludowcy w żaden sposób pozostać nie mogą**, a rządu opartego na poparciu owego bloku, popierać nie będą.

Niestety! Większość Koła polskiego niby to podziela zapatrywanie ludowców i niby to uznaje potrzebę zmiany układu stronnictw i rządu. Ale równocześnie ze strony prezesa Koła rozchodzą się po dziennikach niemieckich wieści, że rezolucja Stapińskiego nie ma żadnego znaczenia, że Stapiński nie ma żadnego wpływu w Kole polskiem, że z Czechami trudno iść, bo oni też na Śląsku nas wynaradawiają, że wreszcie trudno obalać rząd, gdybyśmy mogli stracić tekę skarbu. A jaką nagonkę na Stapińskiego urządzają pisma wszechpolskie, to rzecz wiadoma, w nadziei, że go steroryzują.

Polskie Stronnictwo Ludowe czyni, co może. Na nie tedy nie spadnie odpowiedzialność za to, co się dzieje. Winowajców niechaj opinja publiczna wezwie przed sąd narodu!

Na włosku!

Wiedeń, 28 maja.

(*B.*) Komisja budżetowa ukończyła wczoraj przedświąteczny okres swych czynności. Oddawszy się

Z tygodnia.

Go życie niesie.

W czasach tak ciężkich dla nas, Polaków, gdy tratują nas wrogowie z wewnątrz i zewnątrz, w chwili, gdy pod Prusakiem traktują nas gorzej, niż koczujących cyganów, gdy udzierać zamierzają pod Moskalem kawał naszego żywego organizmu, Chełmszczyznę, gdy prócz więzień, Sybiru i szubienic w Królestwie dybią nawet na moralne wymordowanie naszego przedstawicielstwa narodowego w Dumie rosyjskiej, gdy »bracia« z lewa i z prawa prą nas i wypędzić pragną z ziemi wiekowymi znojami i krwią przodków naszych zroszonej, jedni za San nas wypierając, inni prąc ze Śląska aż pod wawelski gród prawie, kiedy wobec tego naród w tytanicznych wysiłkach broni swego stanu posiadania a lud wiejski zaczyna rozumieć swój obowiązek narodowy, i przez usta swego posła chłopskiego wypowiada w sejmie pamiętne słowa: „ile ziemi, tyle Ojczyzny", w chwili, kiedy chłop emigruje do Ameryki, do Saksonji, do Francji do Prus i Bóg wie, gdzie jeszcze, byle zarobić tyle grosza, izby zakupić ziemi ojczystej kawał, w tym to czasie **magnat »polski«** o wybitnem nazwisku polskiem, **zabawia się w podłego sprzedawczyka** 8 tysięcy morgów ziemi ojczystej na rzecz królewskiej komisji kolonizacyjnej w Poznańskiem. Po osławionych Bnińskich przyszedł... hrabia Potulicki!

Już od pewnego czasu chodziły pogłoski po Poznańskiem, że ten panek, nieodrodny synek Targowiczan, zamierza swe dobra Kruszewo, w powiecie czarnkowskim położone, sprzedać w obce ręce. Konieczność żadna nie zmuszała go do tego, chyba ta jedna, że działał pod nieprzezwyciężoną ochotą zagrania sobie w jaskini gry w Monte Carlo w ruletkę, tam, gdzie już tyle utopiono naszego ojczystego grosza, a jeszcze brakło grosza za Kruszewo.

Kiedy zaczęły chodzić te potworne wieści, pan hrabia miał nawet tyle zwykłej tego rodzaju indywiduom bezczelności, że wiadomości tej zaprzeczył publicznie, »niesłychanie się oburzał« na tych, którzy mu rzecz podobną zarzucali, pobiegł nawet do „Kurjera Poznańskiego", by zaprzeczyć wieści i oświadczyć jak najsolenniej, najstanowczej i najgłośniej, że gdyby nawet kto inny z Polaków coś podobnego uczynił, to byłby pierwszym, któryby temu człowiekowi nabił sprzedawczykowskie policzki. Uspokoiła się wobec takiego powiedzenia opinja publiczna. Ale sprzedawczyk w inny sposób a taki znany uporał się ze swymi podłymi zamiarami. Wyzwał sobie dawno już skrachowanego moralnie i materjalnie, a dobrze w Galicji znanego hrabiego (a jakże!) Götzendorf-Grabowskiego, tego potrzebował tylko, a ten, niby nabywszy majątek, sprzedał go komisji kolonizacyjnej. Drab wyręczył draba w zarzucaniu pętlicy na złowienie ziemi na rzecz niemiecką. Grabowski wywiał z kraju, Potulicki udawał, że nie przypuszczał, co Grabowski popełni, a tymczasem udowodniono »narodowemu opryszkowi«, że o wszystkiem wiedział i rozmyślnie opinję publiczną w błąd wprowadził, a był do takiego stopnia cyniczny, że w doniesieniach o sprzedaży majątku wypisał: »Szczęść Boże nowonabywcy!« Szubrawiec!

W Księstwie Poznańskiem zaprowadzono »czarną listę« sprzedawczyków. Ogłaszają w niej nazwiska tych wywłaszczycieli dobrowolnych Ojczyzny, którzy oddadzą za pieniądz ziemię odwiecznym naszym wrogom i ciemiężcom. Sprzedawczyk taki nie ma wstępu w żadne porządne polskie towarzystwo, nikt z uczciwych Polaków słowem nie odezwie się do niego, nikt mu nie poda ręki. I mimo to, mimo że ogół darzy tych »bandytów narodowych« wyrazami największej pogardy, mimo to przecież nie kończy się lista nowych luminarzy podłości i zaprzaństwa.

Głęboko widocznie tonie w naiwności społeczeństwo wielkopolskie, jeśli sądzi, że »czarna lista« społeczeństwa polskiego stanie się odtrutką »narodowego bandytyzmu«.

Są ludzie, którym w twarz pluć, a oni mówią, że deszcz pada — bić policzki, uważają to za zdrowotny masaż. Na bandytów stryczek okazał się uniwersalnym lekiem, widmo szubienicy

z nader podejrzaną skwapliwością załatwieniu preliminarza, utknęła w chwili, kiedy się zdawało, że jeszcze dzień jeden lub dwa wystarczą do ukończenia całości rozpraw. Opozycja pomiarkowała, że ostatecznie nie zaszkodzi odłożenie odrobinki budżetu na czerwiec. Oświata w Austrji także tak szparko nie postępuje, aby zasługiwała na szczególniejszą rychliwość w załatwianiu jej etatu ministerjalnego. Odłożono więc »oświatę« na później.

Tymczasem rząd wczoraj o mały włos uszedł haniebnej porażce. Głosowanie nad budżetem sprawiedliwości w godzinach popołudniowych groziło formalną przegraną. Spostrzeżono się, że z grup rządowych brakło chrześcijańsko-socjalnego Schraffla, niemieckiego nacjonała Sylwestra i przemysłowego demokraty Battaglji. Trzy głosy więcej teraz mają dla rządu wartości, jak trzy zęby. Na dobitkę chrześcijański-antysemita Walcher, także się mocno rozzłościł na ministra sprawiedliwości i święcie obiecał przeciw niemu głosować.

Zapanował popłoch wprost tragiczny. Co będzie?

Najpierw obskoczono Walchera i jęto mu wystawiać zbrodnię, jakiej się chce dopuścić. Ale Walcher się zaciął. Nie i nie. Wołajcie Luegera, niech odstępcę nawróci! Ale Luegera niema we Wiedniu, — pojechał na Węgry nawracać madyarów na hymn austrjacki. Wołajcie ks. Liechtensteina. Wołają Jego Książęcą Mość, no i nasz poczciwy Walcher wobec takiego dostojnika zmiękł jak na Niemca przystało i dał się na komisję pociągnąć.

A co z Rusinami? Cegliński, Oleśnicki, Wasilko? Opozycja!

Opozycja? Dajcie tu Wasilkę! Najmilszy to opozycjonista w obrębie Europy. Najmilszy. Przyszedł, pogadał i Rusinów ani na nasienie. Znikli, zapadli się, szczeźli.

A teraz do Stapińskiego. Na miły Bóg, głosuj za rządem. Obskoczyli go swoi i obcy i w prośby. Ale z nim rady nie dasz. Nie pójdę i kwita!

Zniknięcie Rusinów, którzy jako opozycja musieliby głosować przeciw, dla rządu zysk. Ale niestawienie się Stapińskiego, który z racji przynależności do Koła, musiałby głosować za, dla rządu strata.

Ale chwila tego nieszczęsnego głosowania nadchodzi. Obie strony powstają. Po żmudnem obliczeniu, pokazuje się, że rząd, że minister sprawiedliwości znalazł większość całego jednego głosu.

Każdy przyzna, że tego rodzaju większość parlamentarna to farsa. Przy zamkniętych drzwiach w komisji, aktem szczególnej osobistej łaski to Rusinów, to sjonisty Mahlera, rząd jednym lub dwoma głosami — »zwycięża«. Ale w Izbie pełnej, pod kontrolą wyborców głosowanie podobne musiałoby wypaść inaczej i tego się właśnie rząd tak bardzo obawia.

I nie dziwota.

Rozglądnijmy się po kontyngencie poselskim.

Stale za rządem stoją:

wszechniemcy	3
chrześcijańscy antysemici	95
wolnomyślni Niemcy	77
Koło polskie	70
Rumuni	5
Włosi (nie zawsze jednak)	14
razem	264

Stale przeciw rządowi stoją:

Unja słowiańska	123
socjalni-demokraci	89
Rusini(?)	25
sjoniści	4
dzicy	8
razem	249

Zestawiwszy te dwie cyfry: większości (264) i mniejszości (249) okaże się różnica głosów pietnastu. Wystarczy, aby Stronnictwo Ludowe z dziewietnastu swymi głosami usunęło się od głosowania, a już »większość« rządowa stanie się w Izbie pełnej mniejszością i odbiegłszy rząd, pozostawi go opatrzności Bożej i łasce cesarskiej.

W tem sęk'

uczy w bandytyzmie wstrzemięźliwości. Gdyby społeczeństwo miało doraźniejszą karę na sprzedawczyków niż »czarną listę« tylko, toby liczba tych potworów wkrótce wygasła, wiedziałby taki sprzedawczyk, że wszędzie spotka go zapłata społeczeństwa za jego zbrodnię — to taki pan długoby się karmił postnymi ziemniakami i nawet w gwałtownej potrzebie dużo upłynęłoby czasu, nimby się pokusił o sprzedaż garści ziemi, a nie tysiącmorgowych dóbr na rzecz krzyżackiej nacji.

Społeczeństwo wielkopolskie powinno wzmocnić organizację finansową jeszcze bardziej w tym kierunku, by drogą parcelacji uprzystępnić nabywanie ziemi chłopom. I kiedy nawet wytępić nie będziemy mogli sprzedawczyków, to jeszcze przyjdzie obrona ziemi ojczystej przez lud i utwierdzi w nas wszystkich to przekonanie, że przeminie ród zdrajców, a przyjdzie ród Piasta, bo potęgą jest chłop i — basta!

Dzielni Poznańczycy zapewne już pomyśleli, jak powetować rodakom i Ojczyźnie stratę przez Potulickich-Grabowskich nam wyrządzoną. Zubożeliśmy chwilowo o te 8 tysięcy morgów ziemi, ale przecież nadzieja w nas nie wygasa, że stratę ową potrafimy jeszcze odbić, że wkrótce jakie zacne polskie ręce wydrą porządny szmat ziemi i z krzyżackiej łapy, a nasze zasmucone serca przecież pocieszą się i zajaśnieją radością równą naszemu dzisiejszemu smutkowi.

Tylko: z żywymi razem iść. *Jan Rawa.*

O zniesienie ceł zbożowych.

Jak donosiliśmy, komisja gospodarcza Izby posłów przyjęła dnia 13 maja wniosek Koła polskiego o zniesienie ceł zbożowych. Obecnie jest już wygotowane sprawozdanie komisji, które zostanie po zebraniu się parlamentu przedłożone posłom do ostatecznego załatwienia tego tak ważnego dla naszego kraju po roku klęsk i nieurodzajów wniosku.

Zaraz po Zielonych Świętach wniosek przyjdzie pod obrady pełnej Izby i należy się spodziewać, że w Izbie znajdzie się większość dla uchwalenia tego wniosku, że posłowie nie zechcą odwlekać tej tak ważnej sprawy, od której załatwienia zależy poprostu byt i życie setek tysięcy ludzi, nie mających co włożyć do ust i patrzących z trwogą na zbliżający się przednowek.

Ale istnieje inna obawa, że ustawa ta, choć przejdzie w parlamencie wiedeńskim, napotka na opór ze strony Węgrów. Aby ustawa weszła w życie, rząd austrjacki będzie musiał postarać się o zgodę rządu węgierskiego — a obecne przesilenie na Węgrzech, będzie stanowiło pod tym względem poważną trudność.

Wniosek Koła polskiego, zmierzający do zniesienia ceł zbożowych aż do 31 lipca włącznie miał na celu zapobiegnięcie choćby częściowe tej niezwykłej lichwie drożyźnianej, jaką uprawiają handlarze zboża, mąki i paszy tak na ludności włościańskiej jak i miejskiej. Jakkolwiekby wypadły zbiory i żniwa w całej monarchji austrjackiej,. to los ludności konsumującej lub kupującej, zboże zależnym jest od cen zbożowych, ustanawianych dowolnie przez wielkich handlarzy zbożem. Komisja gospodarcza parlamentu doszła do przekonania, że jeśli kiedy, to dziś tak ludność Galicji, jak innych krajów koronnych, potrzebuje pomocy ze strony państwa, aby mogła przetrwać najcięższe tygodnie, aż do żniw włącznie.

Ceny pszenicy, podwyższyli budapeszteńscy spekulanci zbożowi, począwszy od lutego br., aż do dnia dzisiejszego prawie o 6 koron i ceny w tej wysokości utrzymują już dłuższy czas. Za tymi spekulantami poszli, ma się rozumieć, w mig inni handlarze tak miejscowi, jak i zagraniczni, a na targach zbożowych nastąpiła ogólna zwyżka cen. A każdy dobrze rozumie, że zwyżka cen pszenicy powoduje podniesienie się cen mąki, które to ceny osięgły po prostu niebywałą wysokość. Ceny mąki są same przez się wysokie i rujnujące konsumujących, dla młynarzy atoli ceny te są za niskie, bo za mało zarabiają oni w porównaniu z handlarzami zbożowymi. Idąca w parze z wysokiemi cenami zboża drożyzna innych środków spożywczych uniemożliwia szerokim masom należyte odżywianie się.

I tak w ostatnich czasach ceny ziemniaków, ryżu, mięsa poszły również w górę. Rolnik, zniszczony materjalnie klęskami elementarnemi, złymi zbiorami i zmniejszeniem się wywozu bydła, nie może, choćby chciał, czynić żadnych zakupów, a traci na tem ludność miejska, tak rękodzielnicy, jak i fabrykanci i robotnicy fabryczni. W ten sposób powiększa się ogólna bieda i nędza.

Cła ochronne służą dziś do tego, żeby umożliwić spekulantom zbożowym podniesienie cen zboża, ale tylko do takiej granicy, aby ceny te nie były wyższe od cen zboża sprowadzanego po opłacie cła z zagranicy do Austrji.

To jest najlepszym dowodem, że obecne cła zbożowe są za wysokie, bo umożliwiają one budapeszteńskim handlarzom zboża podnoszenie cen zboża do takiej wysokości, że graniczą one wprost z wygłodzeniem ludności. Jeżeli zbiory są dobre, to niema to miejsca, jeśli jednakowoż, jak w roku zeszłym, żniwa wypadną marnie, to cła ochronne tak długo nie są wyzyskiwane przez spekulantów zbożowych, jak długo większa część zapasów zbożowych znajduje się w rękach rolników i wówczas giełdziarze zbożowi w Budapeszcie, a za nimi i nasi galicyjscy handlarze żydowscy, spekulują na zniżkę. Ale z chwilą, gdy te potęgi giełdowe dostaną w swoje ręce i pod swą kontrolę, większą część pozostałych jeszcze zapasów zbożowych i puszczą się z całą siłą pary na zwyżkę, rozpoczyna się wyzyskiwanie przez nich ceł ochronnych, tych ceł, które miały i mają chronić austrjackie targi zbożowe w interesie krajowej produkcji rolniczej przed zalewem ich przez zboże zagraniczne.

Dowóz zboża węgierskiego do Austrji nie zaradzi złemu, bo i tam zbiory zeszłoroczne były liche, a zresztą zboże węgierskie w pierwszej linji znajduje się w rękach spekulantów budapeszteńskich.

Na pytanie, czy zniesienie ceł w obecnej chwili, wpłynęłoby na zniżenie cen zbożowych, odpowiada komisja gospodarcza, że tak. Wolny dowóz zboża zagranicznego do Austrji zmusi firmy budapeszteńskie do zniżki.

Wielcy obszarnicy boją się, że zniesienie ceł zbożowych wpłynie niekorzystnie na ceny zboża w roku przyszłym w t. zw. przyszłej kampanji zbożowej. Pod tym względem obawy te są płonne, gdyż trudno przypuścić, by w okresie zniesienia ceł zbożowych, na przeciąg jakichś 6 tygodni, wpłynęło do Austrji z zagranicy tyle zboża, by ono mogło zagrażać niskością cen naszym rolnikom. Dziś w rękach właścicieli wielkich majątków, nie znajdują się nawet żadne zapasy zboża. Wszystko zboże, jakie dziś jeszcze istnieje, jest w rękach handlarzy lub młynarzy i dziś wszyscy rolnicy razem wzięci, daleko więcej potrzebują zboża, niż go mają. W Galicji np. musi blisko miljon chłopów kupować zboże i mąkę, podczas gdy może ćwierć miljona naszych chłopów, pokrywa zapotrzebowanie ze swej produkcji, a zaledwie 30 do 40 tysięcy mają więcej zboża, niż go sami potrzebują.

W krajach alpejskich stosunek ten jest taki sam.

Interesy wielkich posiadaczy muszą iść na bok, bo całej masie chłopskiej, a nie tylko chłopskiej, ale i ludności miast zagraża głód!

Jeśli ceny zboża stanieją, stanieje i mąka i odpadki od niej i otręby, na czem zyska główna i prawie że jedyna podpora materjalna naszego chłopa: hodowla bydła.

Komisja gospodarcza parlamentu zajmując się sprawą czasowego zniesienia ceł, jako środka zaradczego na obecną drożyznę zboża, mąki i otrąb, doszła do przekonania, że trwałym środkiem zaradczym przeciw spekulacji węgierskich handlarzy zbożem, którzy są głównymi sprawcami ciągłej zwyżki, byłoby położenie kresu operacjom wielkich firm zbożowych w Budapeszcie, które przez terminowy handel zbożem monopolizują w swych rękach cały obrót tak ziarna, jak i mąki, wobec czego od ich łaski i widzimisię zależnym jest nie tylko cały handel zbożowy, ale konsumenci i młynarze.

Przy ostatniej ugodzie zobowiązały się Węgry do przeprowadzenia reformy giełdy produktów i zniesienia handlu terminowego. Od tego czasu minęło półtora roku, a do tego czasu nie został nawet wniesionym projekt takiej ustawy. Uzdrowie-

nie stosunków handlowych zbożem, zależnem jest od rychłego przeprowadzenia tego zobowiązania ze strony Węgier, gdyż w przeciwnym razie cała ludność zdaną będzie i nadal na wyzysk ze strony węgierskich lichwiarzy zbożowych, a cła ochronne nie będą chroniły rolnika, ale ułatwiały spekulantom prowadzenie wyzysku na wielką skalę.

Tymi względami kierując się, komisja gospodarcza parlamentu poleca wniosek Koła polskiego Izbie posłów do przyjęcia z tem, by zniesienie ceł zostało możliwie najszybciej przeprowadzone i obowiązywało najmniej do 31 lipca br. —*ski.*

Przegląd polityczny.

Niemcy.

Sojusz konserwatystów z klerykałami.

Walka przeciw podatkom pośrednim w komisji finansowej parlamentu niemieckiego prowadzoną jest dalej. Opozycja, złożona z posłów wolnomyślnych, narodowo-liberalnych i socjalistycznych oświadczyła, że nie może brać nadal udziału w obradach komisji złożyli swe mandaty. Na popołudniowem posiedzeniu uchwaliła komisja finansowa p o d w y ż s z e n i a c ł a o d k a w y i h e r b a t y i o p o d a t k o w a n i e o ś w i e t l e n i a.

Konserwatyści zyskali w centrowcach dobrych sojuszników, którzy uważają za swój obowiązek oddanie nawet ostatniego grosza cesarzowi.

Francja.

Echa strejku urzędników pocztowych.

Izba deputowanych po dyskusji nad wnioskiem, domagającym się przywrócenia na stanowiska za strajk wydalonych urzędników pocztowych, odrzuciła ten wniosek 238 głosami przeciw 141 głosom.

Minister B a r t h o u postawił kwestję z a u f a n i a i domagał się sam odrzucenia wniosku.

Budowa nowych okrętów wojennych.

Rząd francuski w latach **1910 do 1920**, wybuduje **33 okręty pancerne** o pojemości 22.500 ton i ukończy **6 okrętów typu „Danton“**. Do tego przyłączy się 6 innych okrętów typu „Patrie“ tak, że **francuska flota w r. 1920 posiadać będzie 45 okrętów pancernych.** Jako uzbrojenie dla każdego okrętu pancernego proponowane są 12 dział 30-milimetrowych. Ogólne koszta obliczone są na **1.450,000.000 franków.**

Talenta synów chłopskich.

Każdy człowiek ma do czegoś talent, jeden do tego, drugi do owego, jeden więcej rozwinięty, wielkiemi zdolnościami się odznaczający, inny mierny, a jeszcze inny bardzo słaby umysłowo. Tak dzieci uczonych ludzi, jak i nieuczonych bywają z bardzo różnemi zdolnościami, a nie należy do rzadkości że chłopski syn ze wsi ma daleko większy talent do czegoś, niż syn uczonego z miasta.

Lecz co się dzieje z tymi talentami? Człowiek zamożny, którego stać na utrzymanie swoich dzieci w szkołach, nie pyta, czy wszystkie jego dzieci są utalentowane i zdolne do nauk, lecz choćby i było któreś z nich o tępym umyśle, słabo rozwinięte, z tem się nie liczy, bo mając fundusze, mając znajomości z profesorami, słowem mając protekcję przepcha je przez szkoły, byle tylko zdać egzamin — a jak się tam później, taki przeforsowany na swojem stanowisku czuje i jaki z niego ma społeczeństwo pożytek, nad tem się nikt nie zastanawia.

A on tymczasem, przeszedłszy wszystkie klasy i egzaminy protekcją, nie czuje się ze siebie zadowolonym, urząd dla niego jest ogromnym ciężarem, obowiązkom, na siebie przyjętym, nie może podołać, staje się zgryźliwym, stara się o rozrywki które go nigdy nie zadowalają, zawsze mu smutno, zawsze czegoś brakuje, w czemś mu nie dogaga, nudzi się, popada w dziwną obojętność, zaniedbuje się w obowiązkach zadłuża i marnie ginie w nędzy w opuszczeniu! Stało się to dlatego bo nie miał do swego zawodu zdolności, bo nie miał powołania do tego stanu, a także nie chciało mu się pracować.

Chłop, którego nie stać dać syna choćby z najbardziej rozwiniętym talentem do szkół, dziecku swojemu, które by stać się mogło chlubą swojego narodu, któreby mogło przynieść pożytek rodzinie, krajowi i społeczeństwu — z braku funduszów na szkoły, na naukę i utrzymanie z największą przykrością i bólem patrzeć musi na to, jak dziecku jemu nędza wykopała grób dla tego talentu, który, gdyby miał możność kształcenia się mógł był stać się mistrzem swojego zawodu. Nędza jednak na to nie pozwala, ona, ta wszechwładna pani, każe talent zakopać!

Z przykrością i żalem patrzę na to codziennie i nie widzę żadnego wyjścia z tej matni, w którą wepchnięci zostali nasi chłopscy synowie. Ile to dzieci widać na wsi z wielkimi talentami, takich którzy swym wrodzonym darem wołają niejako: Patrz i podziwiaj, czem mnie natura obdarzyła.

W mojej wsi np. jest dwu chłopców, mających zdolności i zamiłowanie do malarstwa, chłopców chodzących jeszcze do szkoły ludowej, z umysłem jeszcze dziecięcym, a jakże już dziś świadczącym o wielkich talentach! Obaj oni rysują ołówkiem piękne obrazki: jeden narysował nam na wieczorek powstania styczniowego obraz, uprzytomniający tę bohaterską w dziejach naszych chwilę — drugi dziś dopiero przyniósł mi obrazek wyobrażający świętą Teklę, którego dużą wartość samouctwa podziwiam i myślę jakby takiemu przyjść z pomocą, jakby ułatwić dalszą w tym kierunku naukę? Lecz jakim sposobem? Ojca na to nie stać aby go dał o swoim koszcie do szkół, dumam co począć, jak radzić, a przecież szkoda tak cennego daru, danego od Boga, zmarnować.

Gdy tak nad tem wszystkiem medytuję, przyszła mi taka myśl do głowy, aby napisać o tem do „Gazety“, a dziś przy tak rozpowszechnionem czytaniu, kiedy to przeróżni ludzie gazety czytają może się znajdzie kto, co tę dla mnie trudną zagadkę rozwiąże. Więc nie wiele myśląc, biorę za pióro i donoszę do wiadomości wszystkich ludzi dobrej woli, prosząc o zajęcie się tą sprawą i nie tylko tą, ale wogóle, gdyż chodzi mi tak o tych, o których wyżej wspomniałem, jakoteż i o tych, którzy się w każdej gminie znajdują, a zapomniani, nie dobyci na światło dzienne, ze szkodą dla społeczeństwa będą zmarnowani. Może to jest w naszej mocy ludziom takim ułatwić kształcenie się tylko my o tem nie mamy sposobności się dowiedzieć. Jeżeli by tak było, każdy, kto wskaże i ułatwi nam umieszczenie chłopskich biednych dzieci tam, gdzieby mogli zdolności swoje rozwinąć, spełni nietylko obowiązek obywatelski, ale da możność tym biednym dzieciom pracy na kawałek chleba i — co ważniejsza — przyczyni się temsamem do podniesienia naszego kraju...

Podziwiamy wielkie wynalazki Francuzów, Włochów, Anglików, podziwiamy ich postępy na niejednem polu, a tu my sami takich ludzi mieć możemy, tylko dajmy im możność do doskonalenia się zawodowo, dajmy im środki, za pomocą których mogą oni sławę naszego narodu na tem polu, gdzie dziś nie słyniemy, roznieść szeroko po świecie. Podziwiać innych, a swoim dać marnieć z ich zdolnościami. Okropne!

Zatem jeżeli nam leży naprawdę głęboko na sercu sprawa naszego narodowego dźwignięcia się jeżeli chcemy stać na wysokości innych narodów europejskich, na równi z innymi pod względem kultury i sztuki — sprawy tak doniosłej nie spuszczajmy z oka, mając na uwadze słowa naszego wieszcza, iż „wspólna moc zdoła nas ocalić“...

Ach Boże! Jak ja sobie pomyślę o tem, ilu to mamy ludzi, którym się powodzi, jak w raju, ile to oni pieniędzy rzucą na darmo, na marne, na błahe drobnostki, a takie sprawy, jak opisana wyżej, leżą odłogiem w zaniedbaniu, gdyż nie ma kto o nich pomyśleć — ile to ludzi wyższych stanów, jak księża, adwokaci, doktorzy itp. zwłaszcza ludzie bezdzietni mogliby dużo dobrego zrobić dla ludu, dla narodu, gdyby chcieli!!!

Odbiegłem od tematu. Ale i tu gdyby ludzie na stanowiskach będący raczyli przyjść z pomocą, a mniej trochę troszczyli się o siebie, więcej o drugich, znalazły by się środki na szkoły, na bursy, na zakłady dla biednych chłopskich dzieci. Tylko więcej zrozumienia i poświęcenia!

Jan Sobek

chłop z pod Łańcuta.

Społeczeństwo polskie a ksiądz kardynał.

„Veto“ kardynała Puzyny w sprawie umieszczenia zwłok Słowackiego w podziemiach Wawelu przykrem i oburzenia pełnem echem odbiło się wśród polskiego społeczeństwa. Wszyscy zrozumieli, że podkładem zakazu, nie są względy jakieś głębsze, ale upór, oparty jedynie na podłożu ciasno-partyjnem. I dziwnym się musi wydać ten spór stojącego nad grobem starca, który depce wolę całego narodu polskiego i wzywa go do walki ze sobą. Oburzenie to znalazło dosadne omówienie na szpaltach niezależnych pism, co wiedzione rzetelną opinją społeczeństwa i uwielbieniem dla wielkiego poety nie wahały się zaprotestować, ze swej strony przeciw samowoli kardynała:

»Dziennik polski« trafnie wydobywa na jaw ten fakt, że w „odniesieniu do Słowackiego stoi ks. Puzyna w sprzeczności nietylko z całą patrjotyczną opinją świecką w Polsce, ale — co więcej — w s p r z e c z n o ś c i także z p o g l ą d a m i pierwszego w naszym kraju dostojnika kościelnego, ks. a r c y b i s k u p a B i l c z e w s k i e g o i reszty duchowieństwa.

„Przypominamy tu ostatni list pasterski ks. arcybiskupa Bilczewskiego, który poświęcił w nim pamięci naszego wieszcza, z okazji jego jubileuszowego roku, prawdziwie piękne i pełne uwielbienia słowa, oddając mu świadectwo, że:

»powołanie wieszcza kładł wysoko, naród swój chciał mieć wielkim, szlachetnym, na miarę Fidiasza, a Chrystusa ukochał bardzo, nawet wtedy, gdy błądził“.

Słowa te czcigodnego arcypasterza — to chyba najwymowniejsza ilustracja do odmowy ks. Puzyny, a zarazem dosadne stwierdzenie, że w sprawie tej stoi książę biskup krakowski zupełnie odosobniony — jako Polak i jako duchowny“.

Wiec, jaki się odbył w Krakowie w sprawie wyboru miejsca na pomieszczenie prochów poety uznał, że tylko na Wawelu jest godne dla niego miejsce.

I wiec ten zdawał sobie jasno sprawę — pisze p. Adam Z a g ó r s k i w „Kurjerze Lwowskim“, kto oporem zechce stanąć temu postanowieniu, jednakże szedł stanowczo, bez dwuznaczności i bez wykrętów przeciw spodziewaniom i odrzucił od progu wszelkie prośby ugłaskiwania kardynała Puzyny przemycania Słowackiego pod protekcją innej trumny, odwlekania sprawy aż do okoliczności korzystniejszych. Wiec bowiem czuł za sobą prawo i wolę społeczeństwa i ze słusznych wychodził założeń, że Wawel jest własnością narodu a nie tymczasowego stróża kapitulnego“. To też „ugiąć się przed tą wolą społeczeństwa winien był kardynał jeśliby i kościoła dobrym był duchem i przedewszystkiem synem Polski — a nie sługą politycznych haseł, którym wara od Wawelu, od świątnicy całego bez różnic stronniczych narodu“.

W niektórych organach pojawiają się nawet wnioski, co dalej uczynić należy, wobec zamknięcia bram wawelskich przed trumną Słowackiego.

Nie wpuszczają Słowackiego do katedry — pisze socjalistyczny „Naprzód« — zabierzmy z niej i Mickiewicza, wyjdźmy z niej i zbudujmy dla ducha polskiego nowy, świecki, narodowy Panteon!

Organ zaś socjalistycznej partji lwowskiej »Głos« występuje znów z innym wnioskiem. I tak pisze:

»Kardynał Puzyna uważa widocznie Wawel za swoją prywatną własność, którą może rozporządzać wedle swego widzimisię. Należy p. Puzynie jak najprędzej wybić z głowy to mylne mniemanie. Wawel jest własnością kraju, a nie kleru.

»Jeżeli dotychczas społeczeństwo patrzyło spokojnie, jak p. Puzyna »restaurował«, a raczej niszczył zabytki na Wawelu, to dziś, po ostatnim jego postępku, należałoby pohamować raz na zawsze jego niekulturalne zapędy.

»Wawel i wszystkie jego skarby powinny znaj-

dować się w ręku kraju. Sekularyzacja Wawelu — oto hasło, które powinno rozbrzmieć w całej Polsce. Gdyby reprezentacja polska w Radzie państwa umiała stanąć na wysokości swego zadania, powinnaby przez wniesienie odpowiedniego projektu ustawy, uwolnić Wawel z łap Puzyny«.

Tak więc zakaz kardynała spotkał się w całej lepszej części prasy z ogólnem oburzeniem i potępieniem. Niewypowiedziały się tylko niektóre pisma; dlaczego? rzecz zrozumiała; z jednej strony nie chcą sobie zrażać sfer, do których należy i kardynał Puzyna, przez krytykę jego postąpienia, a z drugiej w razie pochwały jego zakazu boją się zgodnej opinji społeczeństwa. Więc milczą upornie, mimo, iż w społeczeństwie ujawnia się chęć energicznego protestu.

Przed wyborami krakowskiej Rady powiat.

Wzmożony ruch ludowy przeniósł z wielkiego życia parlamentarnego na małe nawet podwórko gminne czy powiatowe wszystkie te dodatnie strony (nie mało też i złych...) obywatelskiego sejmowania w każdej ważniejszej sprawie — i to, czego dawniej nawet uprzywilejowane w rządach warstwy nie urządzały, dziś staje się nietylko jakimś odświętnym udziałem sfer ludowych, ale ich codzienną, nieodzowną potrzebą.

Gdzie kto kiedy tak przed laty choćby i dziesięciu słyszał o tem, żeby chłopi publicznie na zebraniach swoich omawiali potrzeby gminy i krytykowali swoich radnych, lub o liście kandydatów sami radzili?! — zazwyczaj kiwało się pobożnie głowami na zarządzenie »władzy« i ta mniejsza w gminie rządziła, jak chciała, a ta większa w powiecie przez komisarzy starościńskich nakazywała, że taki to a taki ma być skład Rady i koniec. Gdzie też to dawniej kto widział, żeby wybrani radcy gminni, czy powiatowi przychodzili przed wyborców ze sprawozdaniem, co zrobili w tej Radzie?! — na taki przecież zbytek w spełnianiu przyjętych na siebie obowiązków obywatelskich nie mogą sobie pozwolić dziś jeszcze niektórzy posłowie z t. zw. inteligencji, gdzież dawniejszy chłop ciemny na to wpadł! A teraz i to przychodzi: wprost przed tłumem wyborców-delegatów gmin, uprawnionych do głosowania przy wyborach do Rady powiatowej, stają chłopscy radcy powiatowi i zdają sprawę z tego, co zrobili, czego dopilnowali, a czego uzyskać lub odwrócić nie można było, bo za słaba jest jeszcze siła chłopska w tych Radach, opartych na przestarzałej ordynacji wyborczej.

Miał i powiat krakowski takie swoje zebranie właśnie wczoraj, które zgromadziło około 200 wyborców i długo rozprawiało nad potrzebami powiatu. Trudno wyliczać je wszystkie — podnieść tylko należy pewne doniosłe momenta ogólniejszej natury, jakie się przy tej sposobności ujawniły, bo dał w nich lud znakomite świadectwo swojej dojrzałości obywatelskiej.

Za takie uważamy przedewszystkiem dwie uchwały wczorajszego zebrania: 1) połowa dotychczasowych radców powiatowych ma ustąpić, aby weszli nowi i 2) nowi radcy mają co roku zwoływać takie publiczne zebrania informacyjne.

Uchwała pierwsza wprowadza godną uznania i naśladowania w innych powiatach zasadę wyrabiania nowych sił i zaprawiania ich do życia obywatelskiego. W wielu bowiem okolicach jest jeszcze ten stan, że tylko pewne jednostki posiadły większe doświadczenie w tym względzie i te wysuwane są na wszystkie posterunki w powiecie, na czem tylko cierpi sprawa publiczna, gdy zbraknie gdzie tych ludzi, nie mogących zresztą równocześnie na wszystkich polach pracować. Inni zaś, choćby mieli i ochotę, nie mają tego wyrobienia parlamentarnego i wogóle nie otrzaskali się ze sprawami ogólniejszej natury, by mogli odrazu z pożytkiem zaprządz się do służby publicznej. Uchwalenie więc wczoraj tej zasady, żeby 6 nowych sił wprowadzić do Rady powiatowej, nietylko ją odświeży, ale przysporzy powiatowi nowych 6 działaczy ludowych, bo każda Rada powiatowa, zwłaszcza jej organa wykonawcze, jak Wydział powiatowy, delegatura do Rady szkolnej okręgowej, do Kasy powiatowej i t. d. dobrą jest szkołą obywatelską.

Druga uchwała wkłada na radców powiatowych obowiązek stałego co rok informowania się o potrzebach powiatu, na zgromadzeniach publicznych, by mogli potem skutecznie urząd swój spełniać i spraw tych bronić. Lud zawiódł się sromotnie na wielu swoich posłach, którzy go potrzebowali tylko do wyborów, a potem o zdanie jego nie pytali — żąda więc teraz, by od podstaw życia konstytucyjnego spełniano ten obowiązek. Przy Radach powiatowych ma to tem większe znaczenie, że przecie nie każda gmina ma w Radzie swego przedstawiciela i że skutkiem tego całe nieraz okolice zaniedbane są, nikt o nich nie pamięta, nikt też o nie się nie upomni. Dobrem też byłoby zaprowadzenie tej samej zasady i w Radach gminnych, choć tam rądni więcej stykają się ze swoimi wyborcami.

Sprawozdanie radców powiatowych.

rozpadło się na 4 części: sprawy, załatwione przez Wydział powiatowy przedłożył poseł Wójcik, z Rady szkolnej okręgowej poseł Ptak, z Wydziału Kasy powiatowej radca Jarzyna, a ogólne z pełnej Rady radca Serczyk.

Trudno wyliczać wszystkie szczegóły tych rzetelnych starań chłopów-radców, by w każdej bołączce chłopskiej przyjść z pomocą i zapobiedz grożącym ludności stratom. Dowiedzieliśmy się przy tej sposobności jednej rzeczy, jak dziwnie traktuje się delegatów powiatu w Radzie szkolnej okręgowej, gdzie im powiedziano, że są tam po to, by tylko „przysłuchiwać się", a odmawia im się głosu stanowczego, gdy o coś się upomną.

Dużo też przeciwko gospodarce szkolnej podnosiło się wczoraj głosów ze zgromadzenia, a znaczna także była liczba zażaleń na zły stan dróg które poprawia się tylko tam, gdzie mieszka marszałek powiatu, lub jego zastępca. W dyskusji tej po sprawozdaniu radców powiatowych podnosili różne te żądania swoich gmin włościanie: Zberus z Zielonek, Szczepański z Olszanicy, Zabiegaj z Giebułtowa, Bińczycki ze Zielonek, Adamski z Branic, Wieczorek z Dojazdowa, tudzież z gmin podmiejskich Kukla, Mikołajski, Dr Danielak, Lubowiecki i Prus, poczem ustępującym radcom powiatowym uchwalono zaufanie.

Omówienie nowych wyborów.

Następnie zabrał głos p. Serczyk i po stosownem uzasadnieniu postawił wniosek, aby zgromadzenie wybrało komisję, której zadaniem będzie ułożenie listy kandydatów na członków Rady powiatowej. Wniosek ten po dłuższej dyskusji, w której przemawiali gosp. Chaber z Liskiego, Bińczycki, Bonarski, Prażmowski i inni, został jednomyślnie uchwalony. Przeszła również poprawka, zgłoszona przez gos. Bińczyckiego, wójta z Zielonek, aby przy układaniu listy zapewniono także i dalszym okolicom odpowiednią reprezentację w przyszłej Radzie powiatowej.

Do komisji zaproponowanej przez p. Serczyka wybrani zostali: dotychczasowi radcy pow. Cepuch Jarzyna, Ptak, Serczyk i Wójcik, Zygmunt Mikołajski (Grzegórzki), T. Zbroja (Krowodrza) Łazarski (Zwierzyniec), Stiller (Krowodrza), Sitko (Prądnik), Bonarski (Kościelniki), Mól Jan, wójt z Rączny, J. Wójcik, wójt z Morawicy, Wieczorek Andrzej (Dojazdów), Raźny Józef wójt z Batowic Michno (Dąbie), Bieńczycki wójt z Zielonek, Misiorowski (Czarna Wieś), Maczek (Dębniki), Chaber z Chrosny, Tomasz Zberus z Pękowic, Klimas Grzegorz (Rybna) Ślęzak Wojciech (Grębałów), Czuber Józef (Zabierzów), Sobieraj Mikołaj (Prądnik Czerwony), Piotrowski - Marszałek Ignacy, (Cholerzyn), Kozień Władysław, wójt z Modlniczki Prażmowski (Mogiła), wreszcie dr. Bardel i dr Darnielak.

Przewodniczącym tej komisji wybrany został przez aklamację adwokat Bardel, zastępcą radca pow. Jarzyna, sekretarzem rp. Józef Serczyk. Ostateczne ustalenie listy kandydatów nastąpi w następny piątek na posiedzeniu wybranej wczoraj komisji.

Nasz „Dodatek świąteczny", dołączony do dzisiejszego numeru, ma treść następującą:

Feliks Gwiżdż: „Zielone Święta".
Wacław Wolski: „W maju".
— „Na Bielany!"
J. Cz.: „W samotną dumań godzinę".
Zygmunt Lubertowicz: „Bukiety".

—o—

W odcinku: „Zapomniała .."

Z życia krakowskiego.

Przed Zielonemi Swiętami. Kto spojrzy na krakowski rynek, widzi, że zbliża się doroczna uroczystość wiosenna, Zielone Święta. Od strony pomnika Mickiewicza przed Sukiennicami bruk cały zakryty zielenią, gałązkami drzew, szuwarami. Przy nich wieśniacy z okolicznych wsi, którzy zieleń ową nanieśli, by ją spieniężyć. Potrzebną jest do majenia domów. Więc tłumy gospodyń i kucharek cisną się do sprzedających i za parę groszy kupują szuwarów, gałęzi olchowych, by umaić oddrzwia i mieszkanie w to wiosenne święto. Na niebie niezbyt wyraźna pogoda. Czasami pokaże się błękit niebieski i jasne zaświeci słońce, czasami znowu zakryją go małe, pędzone w dal lekkim wiatrem chmurki. Na zachodzie jednak, skąd przez cały ten tydzień wstawały deszczowe chmury, pogoda wstaje i wróży ciepło na Zielone Święta. A pogoda na te dni świąteczne jest konieczna, albowiem wszystko, co w Krakowie żyje, wybiera się na Bielany parostatkami po Wiśle.

Wycieczki statkami na Bielany. Komitet budowy pomnika Tadeusza Kościuszki zawiadamia, że przewóz parostatkami na Bielany odbywać się będzie w ciągu obydwóch świąt na dwóch statkach na „Goplanie" i „Nadwiślaninie", które dają wszelkie gwarancje wygody i bezpieczeństwa. Jazda trwać będzie w górę rzeki tylko 45 minut, tyle co i dorożką, z powrotem zaledwie 25 minut. Przystęp do statków tak w Krakowie (Groble; ujście Rudawy do Wisły), jak i na Bielanach bardzo dogodny, ceny bardzo niskie, bo pokład kosztować będzie 80 hal., kajuta 50 hal. w jedną stronę. Ponieważ komitet postarał się o namioty na statku, przeto wycieczki odbędą się bez względu na pogodę.

Z teatru miejskiego. W świąteczne dnie niedzieli i poniedziałku daje teatr miejski cztery przedstawienia; w niedzielę po południu ukaże się „Kościuszko pod Racławicami", wieczorem Słowackiego „Balladyna". W poniedziałek po południu świetna, pełna humoru krotochwila „Król", wieczorem „Noc listopadowa" po raz ostatni w bieżącym sezonie, a po raz dwudziesty piąty od dnia wystawienia. We wtorek ukaże się nie grana od kilku miesięcy „Lilla Weneda" majestatyczna tragedja Słowackiego.

Z teatru ludowego. Dziś w sobotę „Miejsca kobietom" komedja w 4 aktach z francuskiego. W głównych rolach wystąpią: pp. Biskupska, Grabowska, Gawlikowska, Czermańska, J. Rygier, Turski, Barwiński, Cholewicz i inni. W niedzielę o 8-ej po raz 9-ty „Figle wiosenne" operetka. Na niedzielę po południu dyrekcja teatru przygotowuje dramat w 8 obrazach Juljana z Poradowa p. t. „Obrona Częstochowy" grywany z niezwykłem powodzeniem na scenach polskich. Poniedziałek o 3 po poł. „Lygia" („Quo vadis") sztuka w 8 obrazach Sienkiewicza. Poniedziałek o 8 występ panny J. Brzozowskiej w operetce p. t. „Lalka". Wtorek o 9-ej po raz drugi „Miejsca kobietom".

Występ p. Wojc. Wróblewskiego znanego w kraju i zagranicą monologisty, którego pod tym względem stawiają na drugiem miejscu po Fiszerze, zapowiada dyrekcja teatru ludowego na piątek 4 czerwca. P. Wróblewski zatrzymał się w Krakowie, jadąc do zagranicznych miejsc kąpielowych. „Wieczór śmiechu" w tym czasie, gdy śmiać się trudno, choć śmiech jest tak pożądanym, wzbudzi zapewne zainteresowanie wśród publiczności krakowskiej. Na zakończenie odegraną zostanie arcyzabawna jednoaktówka. Bilety od niedzieli począwszy nabywać można w cukierni Brzeziny.

Z Instytutu muzycznego. Doroczny popis uczniów Instytutu muz. zapowiedziany na 7 czerwca br. zawiera w programie utwory Schuberta, Mendlssohna, Stamitza, Chopina, Moniuszki Melcera, Raffe, Mozarta, Saint-Saensa, Beethovena, Svendsena i Rubinsteina. W produkcjach biorą udział uczniowie tak z niższych,

jak i wyższych klas. Pierwszy ten doroczny popis uczniów Instytutu muzycznego odbędzie się w dużej sali starego teatru, ze współudziałem pełnej orkiestry p. Czyżowskiego. Bilety na popis sprzedaje księgarnia p. Krzyżanowskiego po cenie 3, 2 i 1 kor., gdzie również nabywać można artystyczne programy po cenie 20 halerzy.

Festyn Zielony urządza w niedzielę 30 bm. Tow. „Opieki nad ubogą młodzieżą szkół średnich". Komitet Pań i panów pod przewodnictwem wiceprezesowej p. Władysławowej Wędkiewiczowej przygotowuje szereg oryginalnych i miłych niespodzianek dla publiczności zawsze tak chętnie spieszącej do uroczego parku dr Jordana.

Festyn na dochód Przytuliska i Towarzystwa Wzaj. Pomocy uczestników powstania z r. 1863/4 mający się odbyć 6 czerwca 1909 w parku dra Jordana, zapowiada się bardzo dobrze. Komitet nie szczędzi pracy i zabiegów, aby oprócz loterji, mającej przeszło 600 fantów do rozlosowania (co 5-ty wygrywa) były i przeróżne zabawy. W festynie tym z całą życzliwością przyjął współudział Chór Lutni, orkiestra pod osobistem kierownictwem p. Czyżewskiego przygrywać będzie, zaś amatorowie, powodowani sympatją dla naszych zasłużonych Weteranów, zajmują się urządzeniem kabaretu, tej modnej zabawy, tak bardzo rozweselającej Publiczność. Słowem Komitet robi wszystko, aby zachęcić naszą P. T. Publiczność do jak najliczniejszego przybycia na festyn.

Kanalizacja Wisły. Jak wczoraj donieśliśmy, komisja miejska obchodowa i ekspropriacyjna dla przeprowadzenia reambulacji politycznej alternatywnego projektu skanalizowania Wisły pod Krakowem, udała się po rozpatrzeniu planów do Podgórza, gdzie na miejscu rozpatrywano ewentualne zmiany projektu. Dyrekcja budowy dróg wodnych przygotowała na miejscu profile, które miały projektowaną zmianę trasy wskazywać. Po obejrzeniu terenu, podjęła komisja dalsze obrady nad projektem. Szczególnie zastanawiano się nad niebezpieczeństwem spiętrzenia się wód z powodu zamierzonego zwężenia koryta. Otóż według przedłożonych komisji obliczeń spiętrzenie wód z powodu zwężenia koryta będzie minimalne i wszelkie niebezpieczeństwo w tym kierunku jest wykluczone.

Wypoży zalnia książek dla wychodźców. W tych miejscowościach zagranicą, gdzie skupia się większa ilość Polaków, mają oni najczęściej możność zakładania wspólnemi siłami czytelń i bibliotek polskich, a Polskie Towarzystwo Emigracyjne będzie im chętnie spieszyło z pomocą, bezinteresownie pośrednicząc w nabywaniu i przesyłce książek, układając katalogi etc., lub też zasilając istniejące już czytelnie książkami, nabytemi z własnych funduszów Towarzystwa. Znacznie niepomyślniej jednak pod tym względem przedstawia się położenie naszych wychodźców, rozproszonych po tych okolicach, gdzie niema większych środowisk polskich i gdzie przeto grozi im niekiedy niebezpieczeństwo powolnego wynarodawiania się wśród asymilacyjnych wpływów obcego otoczenia.

Dla użytku takich właśnie wychodźców, przeważnie robotników rolnych, dyrekcja Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego na ostatniem posiedzeniu uchwaliła założyć przy głównem biurze swem w Krakowie bezpłatną wypożyczalnię książek ludowych, która zgłaszającym się z obczyzny Polakom wysyłać będzie bezpłatnie książki do czytania, pobierając tylko kaucję oraz zwrot części kosztów przesyłki pocztowej. Każdy ze zgłaszających się otrzyma naprzód regulamin wypożyczalni, zawierający odpowiednie pouczenie, blankiety do zamawiania książek, oraz katalog, obejmujący narazie 300 dziełek treści religijnej, popularno-naukowej i beletrystycznej.

Z Eleuterji. W niedzielę 30 bm. z powodu wycieczki górnośląskich abstynentów do Krakowa, odbędzie się wieczorem o godzinie 7 w lokalu Eleuterji (Zwierzyniecka 9) uroczyste posiedzenie, na które zarząd zaprasza czonków i gości. Wycieczka do Czerny odbędzie się w najbliższą pogodną niedzielę.

Pożar magazynów wojskowych. Wczoraj około godz. 10 wieczór olbrzymia łuna zawisła nad północno-wschodnią częścią Krakowa i pokryła niebo zasłone chmurami. Na tle łuny widać było słupy dymu, gonione silnym wiatrem. Z Krakowa wiele publiczności udało się w stronę pożaru. Już za bramą cmentarną rozpoznać można było, że płoną magazyny wojskowe z sianem prasowanem i słomą, należące do hr Mycielskiego i Zangena dostawców wojskowych. Łatwo palny materjał szybko płonął, a ponieważ dął nadto silny wiatr, ogień rozszerzał się zastraszająco. Na miejsce pożaru przybyły 2 plutony straży pożarnej z Krakowa, przybyły także ochotnicze straże pożarne z innych miejscowości, pogotowia ogniowe wojska 20 i 100 pp. i kilka oddziałów pułku dragonów stacjonowanego w pobliżu.

Ponieważ jednak pobliskie studnie zostały całkiem wyczerpane i zabrakło wody, akcja ratunkowa musiała się ograniczyć do strzeżenia sąsiednich domów przed zapaleniem się, tembardziej, że do płonących magazynów żar buchający od ognia na odległość 50 kroków nie dozwalał się zbliżyć. To też akcja ratunkowa ograniczała się wyłącznie do polewania wodą dachów chat. Dopiero o godz. 2 w nocy pożar zmniejszył się znacznie. Straż pożarna pozostała przy spalenisku do rana. Śledztwo wdrożone przez organa policyjne stwierdziło jedynie to, że pożar wybuchł w magazynie od strony północno-wschodniej, skąd rozszerzył się na 2 inne. Z jakiej atoli przyczyny pożar wybuchł dotychczas nie wiadomo. Ponieważ zaś magazyny świeżo były napełnione sianem i słomą szkoda wynosi około 50.000 kor.

Śmierć wskutek zatrucia gorzkimi migdałami. Pogotowie ratunkowe zawezwano wczoraj po południu na ul Grzegórzecką do domu pod l. 12, gdzie 3-letnia dziewczynka pewnych zamieszkałych tamże państwa zaniemogła wśród objawów silnego zatrucia. Gdy pogotowie tam przybyło, zastało już lekarza ratującego dziewczynkę. Jak się okazało, powodem zatrucia było zjedzenie przez dziewczynkę większej ilości gorzkich migdałów, które zawierają w sobie nieco trucizny, a spożyte w większej ilości wywołują chorobowe objawy. Po przyprowadzeniu do przytomności odwiozło pogotowie chorą do dziecięcego szpitala św. Ludwika, gdzie o godz. $5^1/_2$ dziewczynka zakończyła życie. Powodem skonu było to, że rodzice nie zawezwali odrazu pomocy lekarskiej, lecz nieszczęśliwe dziecko męczyło się od 4 godzin.

Następny numer „Gazety" ukaże się dopiero we wtorek z powodu dwóch świąt uroczystych.

Teatr miejski.

Sobota: „Doktór z musu" kom. w 3 aktach Moliera. „Synowiec Stryjem" kom. w 2 aktach L. Picarda.
Niedziela: o godz. 3 „Kościuszko pod Racławicami" o godz. $7^1/_2$ „Balladyna".
Poniedziałek: o godz. 3 „Król" — o godz. $7^1/_2$ „Noc listopadowa".

Repertuar Teatru Ludowego:

Sobota: „Miejsca kobietom" (wznowienie).
Niedziela: po południu o godzinie 3-ciej „Obrona Częstochowy",
wieczór o 8-mej „Figle wiosenne".
Poniedziałek: po południu o 3 ciej „Lygia",
wieczór o godzinie 8-mej „Lalka" (występ J. Brzozowskiej).
Wtorek: „Miejsca kobietom".

Kronika sportowa.

Lwowscy „Czarni" w Krakowie. Długo czekaliśmy na powtórną gościnę „Czarnych" w Krakowie. Gdy przybyli do Krakowa po raz pierwszy pięć lat temu, sprowadzeni przez filantropa młodzieży tej miary, jakim był ś. p. dr. Jordan, mieli łatwe zadanie uporania się z grającymi „dziko", po krakowsku, amatorami miejscowymi piłki nożnej. Dziś, gdy po raz drugi odwiedzają Kraków, zadanie tej najstarszej drużyny polskiej będzie trudne, mimo, że przyznać należy, iż niedawna ich wycieczka do Czech, spotkanie się z mistrzynią piłki nożnej „Slavią", musiała wydoskonalić ich tak pod względem techniki kopania piłki, jak i kombinacji w grze.

Kraków pragnął jeszcze w ubiegłym roku zobaczyć tych „czarnych" lwowskich, którzy przez długi czas uchodzili za pierwszą w kraju drużynę. Nie wiadomo, czemu przypisać należy ich przegraną w walce przeciw „Pogoni", w której — jak wiadomo naszym Czytelnikom — „Czarni" ulegli poważnej porażce, bo w stosunku 4 : 1.

Niezależnie od wyniku matczu z „Pogonią" stwierdzić należy, że zawody zapowiedziane plakatami przez Sekcję Sportową kraj. Związku turystycznego na oba dni Świąt Zielonych stanowią dla Krakowa tem większą atrakcję, że w pierwszy dzień Świąt „Czarni" potykać się będą z „Wisłą", a w drugi dzień t. j. w poniedziałek z „Cracovią".

Będzie to niezwykłe urozmaicenie tegorocznego programu zawodów footballowych, a spodziewać się należy, że zawody te przyczynią się do wzmożenia i zacieśnienia stosunków między klubem lwowskim a naszymi.

Oby tylko pogoda dopisała — a na torze wyścigowym w oba dni zawodów spodziewać się należy tłumów publiczności.

Początek matchów o godz. 5 ej po południu.

„F."

Derby angielskie (160.000 koron), wygrał „Minoru", ze stajni króla Edwarda. Król Edward wygrał już jako książę Walji Derby w r. 1896 i 1900.

Wieści z kraju.

Lwów na Dar Grunwaldzki. Na przedwczorajszem posiedzeniu lwowskiej Rady miejskiej wiceprezydent dr Rutowski postawił wniosek, aby przeznaczyć na Dar Grunwaldzki **25.000 kor.**, płatnych w ratach po 5.000 kor. Radni wniosek uchwalili jednomyślnie bez dyskusji wśród oklasków. Prócz tego radni miasta osobno pomiędzy sobą subskrybowali na ten cel **10.000 kor.** Do akcji tej przyłączyli się urzędnicy gminy i służba miejska.

Hr. Skarbek oficjalnym kandydatem wszechpolskim. — Dnia 25 b. m. odbyło się w Samborze zebranie wszechpolaków, na którem uchwalono postawić przy zbliżających się wyborach, z ramienia narodowej demokracji kandydaturę hr. Skarbka — jak to już podaliśmy w swoim czasie.

Z miłości braterskiej. — We Lwowie zdarzył się w ubiegłą niedzielę dziwny wypadek. Przy ul. Fredry mieszkał były kierownik baletu lwowskiego teatru p. S., wraz ze swemi dwiema siostrami, należącemi również do baletu teatralnego. Pana S., ulubieńca lwowskiej publiczności i prawdziwego artystę w swoim zawodzie, usunęła dyrekcja teatru lwowskiego z powoda zakulisowych intryg. To też musiał on lekcjami zarabiać na utrzymanie rodziny, dla której był prawdziwym opiekunem. Pan S. znając ujemne strony życia zakulisowego, strzegł pilnie sióstr, aby nie uległy pokusie i nie odpokutowały tego kiedyś w życiu. Siostry jednak w ostatnich czasach nierade były tej troskliwej opiece brata i chciały koniecznie z pod niej się wyzwolić. Sposobność ku temu nadarzyła się im w niedzielę. Kiedy mianowicie brat oddał się popołudniowej drzemce, siostry cichaczem się spakowały i wyjechały w świat. Gdy p. S. się obudził i spostrzegł ucieczkę, chciał natychmiast wybiedz i dać znać o tem policji; zastał jednak drzwi swego mieszkania zamknięte. To też postanowił umrzeć śmiercią samobójczą. Nagromadził tedy liczną odzież i papiery w mieszkaniu, które następnie podpalił, chcąc w ten sposób pozbawić się życia. — W chwili jednak, gdy dym unoszący się z prowizorycznego paleniska, zaczął go dusić, otworzył okno i zawołał o pomoc. Wnet przybyła na miejsce straż pożarna, policja i stacja ratunkowa; omdlałego wyniesiono z mieszkania i przewieziono na stację ratunkową. Pan S. jest w rozpaczy z powodu ucieczki niewdzięcznych sióstr, których dotąd policja nie może odszukać. Policja obawiające się ponownego targnięcia się na życie, postawiła przed oknami p. S. jednego stójkowego. Zaznaczyć należy, że panny S. prowadziły się dotychczas nienagannie, a występowały na scenie lwowskiej już od kilku lat.

Za kradzież 800 koron na szkodę notarjusza Majera w Tarnopolu skazał sąd tamtejszy Izaaka Krasielniczka, pochodzącego z Królestwa Polskiego na 6 lat ciężkiego więzienia, z postem co miesiąc, ciemnicą w rocznicę czynu i wydalenie z granic państwa po odsiedzeniu kary. Krasielniczek był służącym u p. Majera i obowiązkowością i należytem zachowaniem zyskał jego zaufanie, mimo iż drobne kwoty ustawicz-

nie p. Majerowi ginęły. Kiedy zaś 12 lutego br. p. Majer wyjechał do Lwowa i klucz od kasy wertheimowskiej zostawił w zamkniętej szufladzie swego biurka, Krasielniczuk biurko odbił, wyjął klucz i skradł z kasy przeszło 800 koron. Z sumą tą chciał jechać do Ameryki, został jednak przez żandarmerję zatrzymany i osadzony w więzieniu.

Kronika nowotarska.

= Po wściekliźnie oszukańczych bankructw żydowskich z Liebermanem, Mastbaumem i Jolesem na czele, przyszła na Nowy Targ jeszcze jedna plaga egipska — wścieklizna psów — co ogłosił Magistrat 27 bm. mieszkańcom. Górale tak mówią: przyszły otręby dla chłopów, to je zabrali księża i panowie, a chłopa jak nie zatopi woda, to go okradnie żyd bankrut, albo wściekły pies. Oto raj chłopski na Podhalu!

= Dnia 28 bm. rozpoczął się pobór wojskowy w Nowym Targu.

= Natan Liberman, przed bankructwem i ucieczką — jako dzierżawca elektryki miejskiej — pobrał tysiące od gminy na maszyny elektryczne, które sprowadził — nie zapłacił — a teraz gmina musi to powtórnie zapłacić. Lieberman wybrał za elektrykę od stron należytości po 1. VI., a teraz gmina ściąga te opłaty powtórnie.

= Djablik telefoniczny — podyktował „Gazecie", że Jolesa i Graja aresztowano — a miało być: Ludność się dziwi, że spólnik oszusta Liebermana — Mastbaum dotąd jest wolny, i że są wolni Joles i Graj.

Dnia 24 bm. proboszcz w Szaflarach pobłogosławił związek małżeński między Janem Kasperkiem a Jadwigą Wilczek.

Na weselu przybył gość Jędrzej Strama z Leśnicy i w ferworze „góralskim" pobił Jana i Józefa Gacków śmiertelnie. Po trzechgodzinnych cierpieniach Józef Gacek skonał.

Takie to wypadki zdarzają się na Podhalu — niestety — bardzo często.

Poufne zgromadzenie ludowców z Podhala

odbędzie się w Zielony Poniedziałek 31 bm. o g. 3 po poł. w sali Hercowej w Nowym Targu z następującymi referatami:

1) Położenie parlamentarne — poseł Fr. Wójcik.
2) Sprawy ekonomiczne — poseł dr Stefczyk.
3) Reforma wyborcza sejmowa — redaktor St. Niemiec.

Moralne trucizny.

Nowa zaraza, nowa ohyda moralna i językowa opuściła prasę drukarską. Nakładem sklepikarza Landaua ze Lwowa wyszedł świeży szereg „powieści sensacyjnych" w wydaniu zeszytowem p. t. „Czarna Biblioteka". Świeże zapasy pornografji, obydnych mordów, świeże zapasy trucizny, którą wsączać poczną w siebie dusze młodzieży szkolnej, kucharek i służby, stali klienci podobnych wydawnictw. Wstręt bierze pisać o tych „powieściach", o stylu żargonowym, wytworach jakichś spaczonych moralnie „powieściopisarzy" i nigdzie ani śladu reakcji.

Ot! W dziennikach czasem ktoś się odezwie, co oczywiście trudno nazwać energiczną i planową reakcją, a tu potrzeba pracy wytrwałej, by nie dać tej truciźnie szerzyć się w dusze ubogich duchem.

W Królestwie rozpoczęło reakcję już dawno wydawnictwo Nasierowskiego, które ostatnio wydało sensacyjną wprawdzie, ale pisaną szlachetnie, pięknym stylem i wolną od pornografii powieść p. t. „Demon zniszczenia", opisującą katastrofę messyńską. Powieść ta rozeszła się w 50.000 egzemplarzy wśród mas, za nią ukazały się inne wydawnictwa z dziejów naszych, jak: „Somossiera" i wiele innych, prawie wszystko pióra utalentowanego pisarza Kazimierza Kalnowskiego, rozchwytywane przez sfery niższe i przez młodzież, bo w szacie sensacyjnej, w zeszytach po 5 kop.

Czyżby i u nas nie dało się zrobić coś podobnego i takiemi popularnemi, a taniemi wydawnictwami wyprzeć te „Widma w zbroi" i te „Nick-Carter'y" i „Holmesy"? Możnaby wydać w zeszytach dużo rzeczy z naszej literatury, ozdobić obrazkami, a walka z pewnością odniosłaby skutek. Naprzykład takie powieści historyczne Gąsiorowskiego pisane popularnie, zajmująco, wydane w zeszytach czyż nie znalazłyby czytelników wśród tych, którzy karmią się dziś „Czarnemi Biblio tekami?" Wartoby pomyśleć nad tem, a byłoby to ba rdzo wielką przysługą, oddana społeczeństwu.

W.

Ceny targowe zboża

z dnia 28 maja (piątek).

Kraków. Tendencja dzisiejszego targu była wogóle można, lecz kupujący wobec nie rozstrzygniętej kwestji czasowego zniesienia ceł ochronnych, zachowali najdalej idącą rezerwę. Wskutek tego zakupno ograniczało się do nielicznych wypadków i więcej transakcji robiła jedynie spekulacja na pszenicę rosyjską.

Sprzedawano: pszenicę białą od —·— do —·— koron, czerwoną od 13·— do 14·50, uszkodzoną 11·— do 12·50, żyto od 10·25 do 11·—, jęczmień 9·— do 9·70, owies do siewu 11·— do 12·—, owies na paszę 10·— do 10 50, kukurudzę starą 10·10 do 10·50, nową 9·— do 9·50, kukur. Cinquantino 10·60 do 10·80, groch zwyczajny 12·40 do 13·25, groch Victoria 14·60 do 16·—, (do siewu) na paszę —·— do —·—, wykę nową —·— do —·—, bobik —·— do —·—, rzepak —·— do —·—, otręby pszenne 6·50 do 6·75, otręby żytnie 6·80 do 6 90, koniczyna nasienna czerw. —·— do —·—, biała —·— do —·—, tymotka —·— do —·— koron. Wszystko za 50 klgr.

Budapeszt. Pszenica na maj od —·— do —·— koron, pszenica na październik od 12·86 do 12·86, żyto na maj —·— do —·—, żyto na październik 9·97 do 9·97, owies na maj —·— do —·—, owies na październik 7·55 do 7·56, kukurudza na maj 7·85 do 7·86, kukurudza na lipiec 8·00 do 8·01, rzepak na sierpień 15·30 do 15·40. Wszystko za 50 kilogr.

Ceny targowe bydła

z dnia 28 maja (piątek).

Kraków. Spędzono na targ bydła rogatego sztuk 463, cieląt 516, owiec i kóz 3, nierogaciżny 217, razem 1.199 zwierząt. Płacono za jeden centnar metryczny żywej wagi: buhaje od 56—75 koron, woły od 57—78, krowy 56—68, jałownik 52—62, cielęta od 00—00, nierogaciznę tuczną 108—126; bitej wagi: nierogaciznę 150—164 koron. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 180—460, krowy 86—250, buhajki i jałówki 55—160, cielęta 29—56, owce i kozy 18—20, buhaje 00—00. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcję 672, na konsumcję innych gmin kraju 440, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 42, na eksport za granicę nierogacizny —.

Z innych zaborów.

Nowe a przecież stare stronnictwo. W Poznaniu odbyło się zebranie organizacyjne nowego stronnictwa politycznego, które nosić ma nazwę „Polskiego Towarzystwa demokratycznego". Skupiają się w ntem przeważnie przedstawiciele dotychczasowej narodowej demokracji. Niebawem po zorganizowaniu się ogłosi swój program.

Zagadkowa śmierć

o której donosiliśmy przed paru dniami, została nieco wyjaśnioną. I tak pani Hoppe, która nagle zginęła z pociągu, jadąc ze swym mężem do domu w Sumach gubernji charkowskiej, została znalezioną przez jej brata p. Scholtra, inżyniera kolejowego na torze kolejowym. Na wiadomo jednak, czy popełniła samobójstwo, cz też padła ofiarą morderstwa, połączonego z rabunkiem.

Według opowiadania brata, Hoppowa cierpiała na ostre napady rozstroju nerwowego. Mieszkając z mężem swym w Bremie, przyjeżdżała często do Sum. Przed pół rokiem odebrała w spadku po ojcu z górą 50.000 rb., i z większą część tej sumy nabyła 4 proc. rentę państwową.

W końcu kwietnia samobójczyni wyraziła chęć odwiedzenia krewnych w Rosji. Wówczas też zaczęły się ponawiać zwykłe ataki nerwowe. 14 bm. Hoppowa wyjechała z Bremy, przytem — zaszyła w halkę papiery renty państwowej wartości 23,000 rb.

W drodze pomiędzy małżeństwem zaszło jakieś nieporozumienie; Hoppowa dostała ataku histerycznego. Przyszedłszy nieco do siebie, wyszła z przedziału wagonu, do czego mąż nie przywiązywał wagi.

Gdzie była Hoppowa od 14 do 18 bm, niewiadomo. Wiadomo tylko, że 18 bm. Hoppowa przyjechała do Cudnowa Wołyńskiego, gdzie spędziła około 12 godzin, zażywając przechadzki po torze kolejowym i po lesie. Nazajutrz przyjechała do Wasylkowa, gdzie na zapytanie naczelnika stacji, co będzie robiła, odpowiedziała, ze chce „odetchnąć świeżem powietrzem".

Włościanie, którzy ją widzieli, twierdzili, że była to kobieta bogata: w ręku miała woreczek z pieniądzmi, złoty zegarek, bransoletkę, broszkę, a na rękach wiele pierścionków: tę okoliczność też potwierdził i mąż zmarłej. Tymczasem przy zmarłej znaleziono tylko 5 pierścionków, a wszystko inne wraz z paszportem i pieniądzmi, zaszytymi w halce znikły; przytem szczególną uwagę zwraca fakt, iż na ubraniu samobójczyni nie znaleziono najmniejszych śladów przyszytej umyślnie do przewiezienia pieniędzy — kieszeni. Zwraca też uwagę i ta okoliczność, że kobieta chora, cierpiąca na ataki nerwowe, pozbawiona była koniecznego nadzoru.

Przekupstwo zwierząt.

Dotychczas można było słyszeć tylko o przekupstwach wśród ludzi, tymczasem okazuje się, że nawet zwierzęta podlegają tym ułomnościom charakteru. Mamy bowiem przykład na to w dziejach księcia bawarskiego Maksymiljana Józefa, ojca cesarzowej austrjackiej Elżbiety, wielkiego miłośnika psów, które nie opuszczały go nawet w czasie udzielania posłuchań.

Po zachowaniu się ich wobec wprowadzonych petentów wnioskował o ich charakterach. Skoro więc warczały psy na przybysza, to i książę nie miał do niego zaufania; witały gościa uprzejmie, usposabiały tem samem i pana swego dla niego życzliwie. Tak trwało lata całe, a rzecz nie była obcą dworzanom księcia.

Pewnego dnia zgłosił się na posłuchanie nadworny leśniczy księcia, człowiek stary, obarczony liczną rodziną, i prosił o polepszenie rocznej pensji. Książę odmówił prośbie, a odmówił dlatego, iż ulubiony jego pies, angielki setter „Quik", obwąchując, warczał na leśniczego. Nie uszło to uwagi petenta, to też rozżalony zwrócił się do settera z następującą przemową:

„Tak to postępujesz! To ja cię wczoraj własnoręcznie karmiłem, dałem ci kiełbasy za całe 10 centów, a ty dzisiaj tak się zachowujesz, że warczysz na mnie... Wstydź się „Quiku", to niewdzięcznie, to nieszlachetnie!

Zdumiony książę zażądał od leśniczego wyjaśnienia sprawy, a ten z całą otwartością przyznał, iż niejeden petent, wiedząc o zaufaniu, jakiem książą obdarzał swoich faworytów, przekupywał ich kiełbasą lub innemi łakociami, zyskiwał ich życzliwość, a w następstwie i przychylne wysłuchanie swej prośby ze strony księcia.

Strapił się książę na wieść, iż psy jego, na które on liczył z całą pewnością, dały się tak łatwo przekupić i zakazał odtąd dopuszczać do nich obcych ludzi, co gorsza, dawać z rąk obcych łakocie.

Nowinki.

Walka z opryszkami. Jednemu włościaninowi we wsi Kampinosie, w zaborze rosyjskim ukradziono w nocy wóz i konie. Strażnik Zejgeld, postępując za śladami, zaszedł do domostwa znanego złodzieja, gdzie spostrzegł na jogo podwórzu ukradziony wóz. Wziął więc do pomocy drugiego strażnika Niewiadomskiego i obaj weszli do środka. Ale w domu tym było 9 złodziei, którzy widząc strażników, dali do nich kilka strzałów. Strażnik Zejgeld został zabity na miejscu, a Niewiadomski ciężko ranny. Na odgłos strzałów przybiegł nowy strażnik Mitrakin, ale widząc, co się dzieje, pobiegł szybko po pomoc do naczelnika straży ziemskiej oddziału pruszowskiego. — Ten wyprawił się z silną eskortą do domu, zajętego przez opryszków i po krótkiej walce, aresztował z nich pięciu. Czterej inni zdołali przedtem zbiedz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

NEKROLOGIA.

†

JAN KANTY HAŁATEK

emeryt. kierownik szkoły

przeżywszy lat 49, po dłuższych cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 27 maja 1909 roku.

W smutku pozostała żona wraz z dziećmi zapraszają Krewnych, Przyjaciół, Kolegów Zmarłego i Znajomych na wyprowadzenie zwłok, które odbędzie się w sobotę d. 29 b. m. o godz. 4 po południu z „Collegium medicum“ przy ul. Grzegórzeckiej, wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

odprawionem zostanie we wtorek dnia 1 czerwca br. o godz. rano w kościele Ks. Misjonarzy na Kleparzu.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.

DODATEK ŚWIĄTECZNY

do nru 124 „GAZETY POWSZECHNEJ".

Feliks Gwiżdż.

Zielone Święta.

Wystroiliśmy naszą chatę starą w młodzieńczą zieleń i kwiaty różnobarwne.

O wczesnym świcie, kiedy srebrno zielone gwiazdy jęły się zlewać z złotą rozświetlą dnia wstającego, wyszliśmy wraz z posiwiałym ojcem do gęstego lasu, by nałamać kwitnących, młodych gałęzi. Dusze nasze kornie modliły się Słońcu, co krzewi bujne życie i w jasnem rozradowaniu śpiewały błękitne śpiewki o cichej pogodzie słonecznego święta. Nasz siwy ojciec opowiadał po drodze piękną przypowieść o zielach czarodziejskich, co miłość rozbudzają, a my — siostra, brat i ja — słuchając pilnie, patrzyliśmy na rosy srebrzyste, co się rozpostarły sennym całunem po długich łanach młodych zbóż, po łąkach różnokwietnych i po cienistych lasach, po górach białych i jasnych dolinach.

I wargi nasze poczęły wielbić utajonym szeptem wszystkie łąki umajone, wszystkie rzeki rozśpiewane i wszystkie lasy, w bicie serca matki-ziemi zasłuchane. I wtedy po raz pierwszy obudziła się w nas płonąca tęsknota za ogromnem, ogromnem kochaniem...

Kiedyśmy weszli w ciemny las, dech nam zatamowało to przedziwne granie, jakie się niesie po lesie, hej! po lesie...

Kiedyśmy weszli w ciemny las, oczy nasze zamknęły się same, by pierwszy cud, dojrzany w tych zatajonych mrokach, zamknąć na wieki, hej! na wieki..

Kiedyśmy weszli w ciemny las, usta nasze, nabrzmiałe żądzą młodzieńczą słodkich pocałunków, przemieniły się w róże kwitnące i wonne.

A dusze nasze stały się upojną pieśnią jaśminów o czarodziejskich obietnicach, o zwierzeniach najsłodszych.

I poczęliśmy zwolna obrywać soczyste gałęzie buków i dębów stuletnich, iżby umaić naszą chatę starą.

Najpiękniejsze konary chętnie słaniały się ku nam, muskając liściami nasze zdrowe lica i ochoczo szły na umajenie chaty.

Radość niezmierna opanowała nas, gdyśmy już mieli bujne snopy zielonych gałęzi na narędziach. Rzekł tedy ojciec: choćmy stroić, bowiem dzień pełny już nastał.

Wyszliśmy z lasu. A oto zroszone łany zbóż i przymglone łęgi, chaty maluśkie i szałasy w ogniu stanęły. Słońce zalało cały świat morzem gorejącego światła.

I dusze nasze jęły wielbić słońce...

A gdyśmy przyszli ku naszej chacie, ujrzeliśmy, jak matuś ukochana stali w progu i podparłszy bieluśną głowinę na spracowanej ręce, płakali radośnie. Świętemi łzami, nad wszystko ukochanemi, błogosławiła nam, swym dzieciom, dzieciom ziemi.

A potem ojciec ujął mię za rękę i rzekł: umaj tę chatę. Z młodzieńczą siłą i radością jąłem stroić naszą starą chatę w przecudną zieleń, a brat i siostra, którzy mi podawali gałęzie, śmiali się do mnie przyjaźnie i cieszyli. A gdy już była cała chata w zieleni, płakal śmy wszyscy słonecznie, jak dzieci, którym Pan Jezus raj pokazał w nocy.

I stał się cud.

Gałęzie wszystkie powrastały w poczerniałe ściany naszej chaty, płazy szerokie odżyły — i cała chata zakwitła i po dzień dzisiejszy kwitnie radośnie i woła do Ciebie, o Jasna, którą kocham:

— Przyjdź w moje progi na Zielone Święta, przyjdź ukochana...

W maju.

...Kościółek wiejski tonie
W powodzi wonnych bzów...
Dziewczęta jak piwonje...
Dzieciaków bosych huf...

Przez okna zieleń bucha
I szarych wróbli gwar...
Lśnień, woni zawierucha,
Majowej baśni czar!...

Omszałe, ciemne ściany...
Nabożny ludu śpiew...
Ksiądz, w biały tiul odziany...
Monstrancji biały kwef.

Gdzie świec płomienie jarzą,
Gdzie bzowej niszy mrok,
Madonna słodką twarzą
Prostaczy cieszy wzrok...

Igrają blaski, cienie,
Srebrzysty organ brzmi...
Baśniowy maj — marzenie
Wyciska szczęścia łzy...

Błękitny dym kadzidła
Przesłania senną mgłą
Aniołów złotych skrzydła,
Co nad ołtarzem lśnią...

Marzennie chłopcy dzwonią
Śród burzy śpiewu tej...
Człek bzów oddycha wonią...
Hej, łzy się kręcą!.. hej!...

Wacław Wolski.

Na Bielany!

Pustelnia Kamedułów... O milę na zachód od Krakowa wznosi się góra lesista, nazwana od wsi pobliskiej Bielanami.

Na niej od wieków stoi klasztor i kościół najsurowszego na świecie katolickim zakonu Kamedułów. Bielany — to ich pustelnia. Bramy kościoła i klasztoru zamknięte są przez cały rok dla zwykłego, świeckiego czy duchownego człowieka. Tego wymaga ustawa zakonna. Więc przez rok cały uroczysta, głęboka cisza zalega las i okoliczne wąwozy, przerwana chyba przygłuszonym dźwiękiem wieczornego dzwonka, wzywającego zakonników do modlitwy lub w dnie słoneczne, wiosenne głosem kryjącej się w lesie ptaszyny, śpiewem przechodnia, wiejskiego pastuszka lub smętnym odgłosem fujarki. Zresztą cisza panuje ponura, jak ponurem jest owo zakonne: »memento mori«, jak ponuremi są zczerniałe od deszczów i wichrów stare mury klasztorne. Tylko w 3 dni do roku ożywiają się Bielany, stają się gwarne i pełne ludzkiego życia, wesołości. Dwa z nich — to Zielone Święta.

* * *

Myśl szara Krakowian od zwykłej pracy i trosk codziennego odrywa się życia i biegnie — już na długo przed Zielonemi Świętami — na Bielany, między urocze i tajemnicze wąwozy, urwiste skały i w głęboki las. W przeddzień Zielonych Świąt wędrowni kramarze na niewielkiej polanie przed klasztorem budują namioty, stragany swoje ustawiają, a na nich różnobarwne pierniki i gwizdki i trąbki, ponętne dla dzieci. Opodal nich wyrastają budy panoram, przedstawiające wielkich tego świata w woskowych figurach, karuzele, na których koniach, słoniach i wielbłądach objechać można — jak twierdzi właściciel — świat cały, huśtawki wysokie, ulubiona przyjemność dzielnych synów Marsa, Kaś i Maryś, wędrowni muzykanci z katarynkami i gramofonami (i te teraz w modzie).. A wszyscy oni — właściciele wszelakiego rodzaju »fachu«, z tęsknotą wyczekują pogody i z troską spoglądają na niebo, w którego mocy jest popsuć im okazję do sowitego zarobku.

* * *

Gdy w pierwszy dzień Zielonych Świąt jasne wstanie słońce i pogoda piękna nastanie, już przed południem wyludniają się przedmieścia Krakowa — wszystko spieszy na Bielany.

Przed południem podążają tylko przedmieścia. Po południu natomiast cała masa ludzi spieszy.

Przed niedawnym czasem podążano wyłącznie na wolską rogatkę, gdzie umajone chłopskie wozy oczekiwały setkami na gości. Wśród tumanów ku-

ZAPOMNIAŁA.

(Z norweskiego).

Co się przydarzyło Bartje w przeddzień jej śmierci.

Na jeden dzień przed śmiercią wpadła ona na najosobliwszy w życiu swojem pomysł. Siedmdziesiąt dziewięć lat mieszkała spokojnie, bez żadnych wypadków w Arnheim. Mąż jej umarł. Wilhelm żył. Wilhelm był jej synem, który przebywał dawniej w Atjeh, a teraz był w Amsterdamie w obowiązku. Według wszelkiego prawdopodobieństwa byłaby Bartje umarła bez tej jedynej, a osobliwej w życiu swojem przygody, gdyby jej nagle nie było wpadło na myśl odwiedzić Wilhelma.

W Arnheim ludzie opowiadali, że tani pociąg wycieczkowy odchodzi codziennie do Amsterdamu. Bartje nigdy przedtem nie jeździła koleją. Teraz się jej zachciało. Chciała jechać i nie dała sobie w żaden sposób wyperswadować. Stała się naraz upartą. Gdy jej mieszkająca opodal sąsiadka wspomniała o podeszłym wieku, Bartje śmiała się, mówiąc, że potrafi jeszcze zatańczyć Horlepiep*). Zachciało się jej. Chciała zrobić Wilhelmowi niespodziankę. Chciała zobaczyć Amsterdam. Odrazu odmłodniała o lat kilkanaście.

Gdy już wreszcie siedziała w wagonie trzeciej klasy, położywszy stare, pomarszczone ręce na torebce podróżnej, on wołał do niej jeszcze raz:

— A czy pamiętasz wszystko ciociu Bartje?

— Tak, tak, tak — mruczała niechętnie.

— A może lepiej będzie, jeżeli ci to napiszę na kartce papieru?

— Ach Boże! nie — jakiś ty nudny człowieku.

— No! a jeżeli zapomnisz?

— Nie zapomnę.

— U Pietersa, ulica Oude Zijdes Voorburgwal.

— Dobrze — dobrze.

— A czy pamiętasz jeszcze numer domu?

— 456.

— Nie... otóż masz... 463.

— Zapamiętam go dobrze.

— A czy flaszka nie upadnie?

— Jest zapakowana.

— A bądź ostrożną przy wysiadaniu.

— Dobrze... dobrze...

— Nie zgub gdzie biletu powrotnego!

— Nie bój się.

— No... do widzenia ciociu... a uważaj dobrze na drzwi — posuń trochę płaszcz do siebie.

— Do widzenia.

— Szczęśliwej podróży.

— Do widzenia.

— 463... Oude Zijdes Voorburgwal!

Pociąg ruszył z miejsca. — Bartje z zadowoleniem usiadła w swoim kąciku. Postawiła flaszkę obok siebie i wygładziła fałdy brunatnej swojej chustki.

Z zadowoleniem wyglądała przez okno i dziwiła się, że tak dobrze jest jeehać koleją. Z zadowoleniem poruszała ustami. Czyniła tak zawsze. Nikt nie widział, co ona tak żuje w ustach, ale każdy wiedział, że żuje. Pomarszczone usta poruszały się miarowo tam i z powrotem, a głębokie fałdy skóry na jej szyi ani chwili nie zaznały spoczynku.

Było to takie spokojne, wygodne przyzwyczajenie starej kobiety, objawiające się miarowem otwieraniem ust, w których widać było brunatne resztki zębów, poprzegradzanych dużemi, czarnemi lukami. Siwy włos leżał gładko na kościstej głowie. Czerwono-brunatna chustka wisiała bez zarzutu na niebieskim świątecznym kabacie.

Siedziała w przepełnionym przedziale. Dziewczęta i chłopcy siedzieli wokoło — sami weseli ludzie — śpiewający jedną piosnkę za drugą.

— Czy jedziecie także do Amsterdamu matko?

— Tak panie.

— Pewnie do rodziny.

— Do syna.

— Czy mieszka on w Amsterdamie?

— Od sześciu miesięcy.

— No to się będzie cieszył, gdy was zobaczy.

— Może być.

— A bywacie często u niego?

— Nie, kochany panie — nie miałam nigdy czasu na podróże.

Potem rozmawiali, potem znowu śpiewali wesołą piosnkę, którą huk pociągu przygłuszał. Była tam jedna mała dziewczynka bardzo grzeczne dziecko, która każdemu rozdawała cukierki, inna znowu częstowała pasażerów wodą kolońską. Bar-

*) Narodowy taniec holenderski.

rzu i spiekoty, trzasku biczów, śpiewów i radości, wóz za wozem podążał ku rozbawionym już Bielanom. Wielu, szczególnie zakochane pary, wybierały drogę pieszą, ale miłą, przez wzgórza, zwane romantycznie »Panieńskiemi Skałami«. Od zeszłego roku dopiero wynaleziono nowy, bardziej uroczy sposób dostania się na Bielany — parostatkami na Wiśle.

Na górze bielańskiej roi się od tysiącznego, kolorowo-zdobnego tłumu, w pobliskim lesie odzywają się gwałtowne echa muzyk i gwaru ludzkiego. Rodziny, z wiktuałami przybyłe, zakładają nieco dalej od głównego rojowiska ludzkiego, własne obozowiska, zasiadają półkolem na miękkim mchu koło samowara, który zwykle ze sobą przywożą, dobywają z koszów jedzenie i picie.

Las — to ucieczka zakochanych. Zobaczysz wśród zieleni drzew, bardziej lub mniej wiernych Romeów i Julje, to w zgodzie i uścisku miłosnym maszerujących, to znowu kłócących się po to, by się za chwilę pogodzić. I podczas gdy zakochane pary błądzą po lesie — na polanie panuje ruch, gwar, wrzask i pisk nie do opisania, jak na wiejskim odpuście.

Przy drodze, prowadzącej do kościoła rozsiadły się szeregi żebraków, prawdziwych i fałszywych, wyciągających rękę po jałmużnę. Dasz mu coś — to dobrze; nie dasz — to ci przekleństwo rzuci, zmieszane z modlitwą.

Wesołość i uciecha panują do późnego wieczora. Wtedy dopiero, gdy księżyc wytoczy się na niebo, oświetli słabo las i mury klasztorne — wszyscy opuszczają lesistą górę, kędy znowu po Zielonych świętach nastaje na cały rok ponura cisza, prawdziwa pustelnia Kamedułów...

J. Cz.

W samotną dumań godzinę...

Na roztęsknione me serce spływasz promykiem jutrzenkowych blasków i rozświetlasz mi życie w świetlany ułudy krąg.

Pełną jest dusza ma Ciebie: w uszach mi dźwięczą ostatnie Twe słowa pożegnań, oczyma chłonę ukochane rysy Twej twarzy, zdala dochodzi mię upajająca woń Twoich warkoczy i usta szukają w powietrzu miękkich splotów, by spocząć na nich czystym miłości pocałunkiem.

Przez moje ciało przechodzi rozkoszny dreszcz: jeszcze ma dłoń czuje pożegnalny uścisk Twej drobnej rączyny i zgięte kurczowo palce cisną bezlitosną próżnię, jeszcze w mych oczach szklą dwie perliste łzy, które rozłąka wycisnęła, a tęsknota podsyca i karmi.

Pełną jest dusza ma Ciebie: całą i niepodzielną przenoszą Cię przedemnie marzenia moje — w samotną dumań godzinę...

I marzy mi się i śni, że kochanie moje odziera z Twych piersi lód, co mi serce Twoje skrył. Na usta Twe zacięte milczeniem wpływa powoli przebaczenia słowo i tają gniewy, a rosną uczuć zrozumianych kwiaty.

Taka mi szczęścia wówczas fala opływa duszę, tak rozśpiewały się moje obumarłe usta: przed moje oczy w tęczowych blaskach schodzisz mi znów i na zimnem, zadumanem mem, czole składasz pocałunek rozgrzeszenia!

Odżywam, rosnę i znów zalewa mi serce powracająca fala miłości, a dusza się rozpływa w miljony atomów, którymi usłaćbym chciał drogę Twojego życia w kwiecisty na różach o szczęściu sen.

Bo zawsze i wszędzie jesteś Ty ze mną, a z oddaleń i rozłąki tęsknota ma Cię sprowadza przedemnie w samotną dumań godzinę...

Byłaś mi dawniej gwiazdką na dalekich niebach — dziś ściągnęła Cię z błękitów w mą duszę płomienistych uczuć moc i chociaż czuję się w Twojej bliży myślami memi i choć Cię noszę w piersiach, zawsześ mi nie przestała być tą świętością i tem ukochaniem, wobec którego grzechem jest wspominać Twe imię za często, obrazą — tak blisko Ciebie być.

Jak muzułmanin ja wielbię tylko strop, co nad Twoją zawisł głową i kocham próg, który Twa stopa przekroczyła — one tak blisko są Ciebie!

I znów mi się marzy i śni, że dobra mię jakaś dłoń w te pyłki przemieniła, co lecą światami i na Twojej spocząć mogą szacie — Ty ich nie strzepiesz, nie zrzucisz; cóż komu winne?

Szczęśliwe — one tak blisko mogą być Ciebie! Mogą z powietrzem tem gwarzyć, co Ciebie opływa, mogą się wiecznie w Twe oczy wpatrywać, nawet na ustach Twych zawisnąć bezkarnie...

O, gdyby pyłkiem...

Może zaklętą w tę drobinę duszę mą ogrzałabyś ciepłem własnego serca i weszła w me życie taka jasna i tak lśniąca, a tak kochana, jak teraz spływasz na myśli moje rozkoszną złudą — w samotną dumań godzinę...

ZYGMUNT LUBERTOWICZ.

Bukiety.

(Z cyklu *Miłość nieszczęsna*).

Nie zwiędły jeszcze bukiety ślubne. Róże, narcyzy i tuberozy pachnęły w całym pokoju, biła z nich woń przemocna, odurzająca!..

Pan i pani młoda przy rannej kawie.

Ona w eleganckim, karmelkowym szlafroczku, twarz dziwnie smutna i piękna, taką mieć musiał anioł gaszący ostatnią łzę w źrenicy Chrystusa na Golgocie.

Przepyszne miękkie, płowo-złotego koloru włosy rozsypały się koło jej głowy, tworząc słoneczną girlandę nad jej czołem, zatapiając bujną, jedwabną kaskadą jej białą szyję i ramiona.

Tak może dla kaprysu z rozpuszczonemi włosami usiadła do kawy.

Krótkie rękawki zakończone lekką muślinową koronką, odsłaniały przy każdym ruchu lekko różane przecudne wałeczki, drobnych, „kocich" rączek.

On wysoki, przystojny blondyn, dość szczupły, a rumienny na twarzy, o jasnych, błękitnych oczach, iście słowiański typ. W czarnym, modnym garniturze prezentował się miło, gustownie.

Przepyszna para, — gdyby!

Pan młody trochę, jakby rozdrażniony, przegląda i rozrzuca telegramy ślubne, widocznie mu sprawia przyjemność odczytywanie, już może po setny raz tych samych konwencjonalnych frazesów, przysłanych raczej dla żony, niż dla niego, — a ona pije spokojnie kawę, patrząc gdzieś w świat, daleko od męża, nie zwracając uwagi na tę szczególną lekturę.

Pana młodego musiało tymczasem coś bliżej zająć, bo odsunął naprzód filiżankę z kawą, przybliżył ku sobie papiery, wpatrzył się głęboko w nie, aż czerwone żyły wytrysły mu na czole, i nagle trzymając w ręku jakiś zabrudzony już list, zrywa się z zapytaniem do żony:

— A to co?

— A co? — zapytała pani, zwracając spokojnie głowę w stronę męża.

— Jak to co? — ten list to ty pisałaś do mamy?

— Pisałam rzeczywiście kilka listów przed ślubem — odpowiedziała, płoniąc się lekko.

— Jak to, więc dlaczego mi o tem przed ślubem nie mówiłaś?

— O czem?—zapytała, płoniąc się coraz bardziej

— To dziwne, o czem, więc to prawda, co tu piszesz?

Piękna kobieta zastanowiła się chwilę, jakby wolała wcale nie dać odpowiedzi, aż wreszcie po chwili odrzekła niemal uspokojona:

— Wiesz, że zawsze prawdę mówię, więc też i szczerze pisałam, a zresztą był to list do mamy.

—A to dopprawdy przepyszne, więc i to prawda, co tu piszesz? — i zaczął czytać drżącym, niespokojnym głosem:

„Mamusiu ja tego przyszłego męża nie kocham i nigdy kochać nie będę. Mama wie, jak kochałam tamtego, że musieliśmy się rozstać przez marnych kilkaset koron, że dwoje, a raczej troje będzie nas bardzo nieszczęśliwych, że niema wyjścia, niema ratunku".

— Więc i to prawda? — zapytał czerwony z gniewu — czy wzruszenia pan młody?

— Nie wiedziałam, że to ten list, wolałabym, byś go nie widział, ale... to prawda.

— I ty to możesz tak spokojnie mówić?

— Mogę. Wiedziałeś o tem przed ślubem, mówiłam ci, że kochałam bardzo, ale że będę ci wierną żoną.

— Co? wierną żoną? ależ ja cię kocham, więc ty mnie będziesz kochać, musisz kochać.

— Niestety! kochałam bardzo, raz w życiu kochałam, a kobieta kocha tylko raz, żoną ci będę, mówiłam ci o tem, ale siostrą twojej duszy, przyjaciółką twoich marzeń, nigdy, już nigdy, bo jestem kobietą.

— Nigdy? — zapytał blednąc.

Nastąpiło bolesne milczenie, z piersi pięknej kobiety dobył się cichy, rzewny, niemal dziecięcy płacz, w pokoju było niezmiernie ciężko i duszno.

Bukiety ślubne pachnęły odurzającą wonią, jakby miały przygłuszyć łzy ludzkie...

Róże, narcyzy i tuberozy, poczęły więdnąć bezpowrotnie.

Bezpowrotnie mijało i szczęście ludzkie, sieroce szczęście!

---

tje siedziała zadowolona, żując ustawicznie i ściągając żółte fałdy skóry swego oblicza.

Niespodziewanie wcześnie przybyła na miejsce.

— Czas przeszedł w oka mgnieniu.

Stanęła na peronie w Amsterdamie. Tuż przed nią stał urzędnik kolejowy.

— Szanowny panie naczelniku — czy nie mógłbyś mi pan powiedzieć, gdzie jest... gdzie jest...

— Czego sobie życzycie matko?

— Chciałabym do mego syna, który mieszka... ach mój Boże... zapomniałam jak się ta ulica nazywa.

— Czy to może niedaleko stąd?

— Nie wiem.

— A jak się syn nazywa?

— Wilhelm.

— Ale jakie nazwisko?

— Wilhelm de Boer.

— Nie znam go — czemże on jest?

— W obowiązku.

— I nie wiecie, gdzie on mieszka?

— Ach! przypomnę sobie może znowu — proszę poczekać — proszę chwilkę poczekać...

Przed dworcem biegała tam i napowrót między dorożkami i tramwajami, wysilała pamięć, natężała ją z trwogą. Nie mogła sobie przypomnieć. Było to takie osobliwe i dziwaczne nazwisko, takie bardzo długie nazwisko. Spróbowała jeszcze raz i drżąc ze strachu przemówiła do jakiegoś dorożkarza:

— Mój panie, czy pan nie zna przypadkowo mego syna?

— Syna pani?

— Nazywa się de Boer.

— Ach matko — tutaj będzie ze stu Boerów. Nie wiecie, na której ulicy on mieszka?

— Ulica... ulica... to straszne, a jednak pamiętałam ją tak dobrze!

— Dlaczego nie kazaliście sobie napisać na kartce?

— Nie umiem czytać mój panie.

— Powiedzno Tinus, czy słyszałeś kiedy o jakim de Boer?

— De Boer? Znam jednego szewca, który się nazywa de Boer. — Może to ten?

— Boże! nie, nie panie, mój syn jest w obowiązku.

Nikt nie umiał jej poradzić.

Usta drżały jej tak, że je musiała ręką podtrzymywać. Co teraz pocznie? Czy ma iść dalej i pytać, dopóki nie znajdzie? Pobiegła na prawo na ulicę Wesper, oglądając się dokoła, onieśmielona tłumami ludzi. Za chwilę wróciła wolnym krokiem, wymijając każdego przechodnia, każdemu w oczy patrząc, czy to nie Wilhelm przypadkiem. Tam znowu przystanęła na chwilę, pytając cicho:

— Czy nie zna pan może jakiego Wilhelma de Boer?

Ale nikt go nie znał.

Odesłano ją do sklepu, gdzie sprzedają masło, ser i jaja, ale i kupcowa nie słyszała nic o Wilhelmie de Boer.

Przeszedłszy całą ulicę wróciła znużona, znowu na dworzec kolejowy. Usiadła na schodach, a podparłszy głowę na rękach, poczęła cicho płakać.

— Czy brakuje wam czego matko?

— Szukam mojego syna.

— Czy wam uciekł?

— Nie, nie.

I zaczęła znowu opowiadać, co jej się przydarzyło. Potem zamknęła oczy i poczęła się modlić. Modliła się zawsze, ile razy miała zmartwienie. I teraz modliła się cicho, złożywszy stare, drżące ręce:

— Ojcze nasz, który jesteś w niebie... powiedz mi tylko jak się nazywa ulica... ta ulica, gdzie Wilhelm... Boże... powiedz mi to...

Tłum ludzi otoczył ją w koło. Jeden opowiadał drugiemu i pytał;

— Czy słyszałeś co o Wilhelmie de Boer?... Wilhelm de Boer?... Wilhelm de Boer?... tak się nazywa jeden rzeźnik... nie... ten ma być w obowiązku... Czy nikt nic nie wie? Idźcie na policję! Ale po co ma daremnie biegać — co może wiedzieć policja!

— Usiądźcie sobie w poczekalni matko!

— Dobrze — pójdzie. Niema tam przynajmniej obcych ludzi, którzy się gapią na nią i nic jej nie mogą poradzić. Usiadła na jednej z ławek z drżącemi ustami i białemi wargami.

Przeszło wiele godzin — ale nazwisko ulicy.. to długie i straszne nazwisko nie wpadło jej na myśl.

Siedziała tak godzinami — milcząca, coraz bardziej bezsilna, z rozbolałemi gorączką oczami, przygarbiona... Gdy inni wycieczkowcy wrócili znowu wieczorem na dworzec, siedziała ciągle na tem samem miejscu, a obok niej koszyk i nienaruszona flaszka z mlekiem.

— Czy widzieliście swego syna mateczko?

— Nie... odparła szlochając... nie miałam szczęścia... nie... nie... nie.

Wobec ogólnej drożyzny srodków spożywczych

polecamy:

KONSERWY

owocowe, jarzynowe i mięsne

hermetycznie zamknięte w naczyniach szklanych tudzież znakomite **zupy jarzynowe** z różnemi krupkami i bulionem w tabletkach prasowanych

J. RÓŻAŃSKIEGO SKI W BOCHNI.

Wyroby odznaczone już najwyższemi nagrodami na wystawach powszechnych w Paryżu, Brukseli i we Lwowie 1900. — Przez Tow. lekarskie jako zdrowotne artykuły spożywcze gorąco polecone.

Na razie są **do nabycia Łazienna l. 3 parter i w handlu Liebeskinda, Florjańska.**

Niebywała dogodność dla gospodyń! Jakością i ceną wypierają te konserwy wszelkie wyroby zagraniczne!

!! Baczność! Szanowne Panie !!

na ten ręczny

pralnik walcowy,



który oddа nieocenioną usługę w każdem gospodarstwie domowem, ponieważ **szybko się nim pierze.**

Bielizna jest bielszą, wełniana miększa. Nie drze najdelikatniejszych koronek i haftów. Niema się wygryzionych lub poparzonych rąk. Bieliznę po chorych nie trzeba prać rękami. Znaczna oszczędność w materjale i czasie, a koszta nabycia tego pralnika już przy pierwszych praniach się zwracają.

Cena pralnika walcowego 3 korony.

Nabywać można prawie we wszystkich sklepach tego rodzaju,—gdzie zaś niemą, należy się zwrócić wprost do biura głównego składu pralników walcow. pod adr.;

JAN PAULLY w Krakowie, ulica Krowoderska L. 45.

Prospekty na żądanie darmo i opłatnie.

W Nowym Targu.

w centrum miasta przy ulicy Długiej, jest z wolnej ręki do sprzedania bardzo tanio **dom** składający się z 3 pokoi, a obok jest ogródek. Dom znajduje się w bardzo dobrym stanie, wewnątrz malowany, dach kryty dachówką. — Bliższych wiadomości udzieli Jakób Forowicz. ost poczta Stropko, Węgry. Zemplin.



Męski ankrowy remontoir, z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem polskiem, bardzo dobrze idący, na minutę wyregulowany **K. 3·90.** Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, chińsk. srebra, przyborów,narzędzi zegarmistrzowskich i towarów muzycznych



Harmonja

z 8 klawiszami, pięknie wykonana K. 2·90, z 10 klawiszami K. 4·20, w dużym formacie z 10 klawiszami i 2 rejestrami K. 7, z 8 rejestrami i klawisze z perłowej masy, K. 9·60.

Skrzypce



ze smyczkiem, pięknie wykonane, K. 5.90, w lepszym gatunku K. 9·60 misternie wykon. K. 15·50

F. PAMM

Kraków, Zielona 3-165.

Jeśli wiesz o kim, kto zdecydował się wybrać za morze, do Ameryki północnej Brazylji lub Argentyny, albo kto postanowił szukać zarobku na obczyźnie w krajach europejskich, poradź mu zaraz, by w interesie własnego dobra, zanim uczyni jaki krok stanowczo, zwrócił się o bezpłatną radę, potrzebne wskazówki i pouczenia do nowozałożonego w celu opieki nad wychodźcami i ochrony ich przed wyzyskiem **Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie**, ul. Kolejowa 3. Dyrekcję tego Towarzystwa tworzą: **Dr. Bardel, Antoni Lisowiecki i Józef Okołowicz.**

Na reumatyzm, gościec, postrzał (ichias) i wszelkie nerwobóle poleca się uśmierzające nacieranie od lat wielu ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane **Linimentum Gaultheriae compositum** z prawnie zarejestr. marką ochr.

„NERWOL“

chemika Dra Juliusza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu.

Cena flakonu 80 hal. — 10 flakonów 8 kor., nie licząc opakowania i franco. — Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. Na składzie: Kraków, apteki Wiszniewskiego i Maaudzińskiego; Maków, apteka Froncza; Lwów, apteki: Dewechego, Haya, Łazowskiego, Dra Piepes-Poratyńskiego, Mikolascha.—Niemcy: Loewenapotheke Otto Koerner, Goerlitz, Obermarkt 31.

Z powodu zwinięcia



Składu z powozami

tak z nowemi jak i używanemi, oraz uprzężą jedno- i parokonną, są poniżej własnych kosztów **do sprzedania.** — Wysprzedażą zupełną zajmuje się przez grzeczność

p. MARYA PARYL

ul. Pędzichów l. 15, parter, dom św. Rodziny w Krakowie.

PODARUNKI NA BIERZMOWANIE!



Prawdziwie srebrny remontoir-zegarek wraz ze **srebrnym łańcuszkiem i wisiorkiem**, opatrzony c. k. stampilją, we **futerale skórzan.** Wszystko razem **K. 10 —.** 3-letnia gwarancja pisemna. Wysyłka za poleceniem.

Pierwszy i największy skład zegarków

Max Böhnel

Wiedeń IV. Margaretenstr. 27/S4.

Roskopf niklowy K. 3, srebrny K. 7, Omega K. 18, zegarki złote po K. 18, łańcuszki złote po K. 20, pierścionki złote po K. 5, zegar wahadłowy K 7, Budzik K. 2. Żądajcie mojego wielkiego cennika z 5000 odbitek, który każdemu zostanie za darmo franko przesłanym.

NA RATY

miesięczne lub tygodniowe można dostać wszelkiego rodzaju płótna, towary bławatne, kapy, **kołdry, dywany,** oraz zarzutki i ubrania męskie w składzie

P. Meruka i Ski

w Krakowie, ulica Grodzka l. 51

(naprzeciw kościoła św. Piotra).

Miastowe Biuro c. k. kolei państwowych

w Krakowie

przy Krajowym Związku turystycznym, Rynek, „Pałac Spiski“, I. piętro

sprzedaje po cenach zwykłych

BILETY KOLEJOWE

I., II., III. klasy do wszystkich stacyj w kraju i zagranicą, do wszystkich pociągów — jak również bilety do Londynu, Paryża, Lourdes, Rzymu.

Bilety wydane być mogą na parę dni naprzód ze stemplem dnia podróży.